Nr. 20. Lwów — Czwartek dnia 24 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju: Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. za wiersz.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 24 św. Tymoteusza	25 Teodozego	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o godz. 7 min. 10	Długość dnia godzin 8 min. 54
Jutro: 25 Nawr. św. Pawła	26 Tacyanny M.	Lwów, ul. Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 4	Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Bizantynizm rosyanizatorów.

Dążność czynownictwa do wypaczenia carskiego ukazu o tolerancyi religijnej łączy dwa odrębne zdarzenia, znane już z niedawnych telegramów. Razem też one mogą być omawiane. Parę tygodni temu ogłosiliśmy depeszę, wedle której Stolica Apostolska pozwoliła używać języka rosyjskiego w kościołach przy tak zwanych nabożeństwach dodatkowych, co sprawiło bardzo przykre wrażenie w całym zaborze rosyjskim i wywołało znany naszym czytelnikom list X. arcybiskupa Simona. Wkrótce potem doniósł telegram, że w miasteczku Zelwach w gubernii grodzieńskiej ludność katolicka zaatakowała cerkiew, której policya musiała bronić nawet orężem, przyczem od kul żołnierskich poległo kilku włościan. Te dwa doniesienia, przekręcone przez czynowników, świadczą o bizantynizmie, z jakim oni starają się wypaczyć ukaz o tolerancyi.

Dekret Stolicy Apostolskiej zupełnie sfałszowali. Okazuje się to niezbicie z tłómaczenia dekretu, dokonanego i ogłoszonego przez wileńskiego X. biskupa Edwarda Roppa. W owem tłómaczeniu dekret tak brzmi w najważniejszej swej części:

„Dokument Kongregacyi św. Officyum jest odpowiedzią na specyalnie zadane pytania, które były takie: 1. Czy w nabożeństwie tak zwanem dodatkowem język polski, będący od niepamiętnych czasów w użyciu, wolno zmienić na język rosyjski, niezależnie od władzy Stolicy Świętej? 2. Czy Stolica Święta tolerowała i czy można przypuszczać, że toleruje takiego rodzaju zmianę? Św. Kongregacya odpowiedziała na pierwsze i drugie pytanie przecząco.

„W istocie rzeczy, jeżeli Stolica Apostolska nigdy nie zabraniała Rosyanom katolikom, o ile oni istnieli, używania swego języka w nabożeństwie dodatkowem, to tembardziej obecnie zakaz podobny nie może być uważany za istniejący, gdy Rosyanom wolno wyznawać wiarę katolicką. Stąd wynika, że Stolica Św. wcale nie zabrania Rosyanom, rodzicom chrzestnym i małżonkom, przy chrzcie św. i przy obrzędach ślubnych odpowiadać na pytania w języku rosyjskim. Co się zaś tyczy kazań, katechizacyi, modlitw i śpiewów kościelnych, to wogóle stosowany być winien język większości mieszkańców lub społeczności wiernych, dla których dany kościół specyalnie jest przeznaczony. Jeżeliby zaś znalazła się znaczna, chociaż mniejsza część wiernych, używających innego języka, należy dbać o to, aby i oni mieli we własnym języku katechizm i kazania, a w razie, gdyby się to okazało na dobie, także modlitwy publiczne i śpiewy kościelne. Gdyby w przypadkach niektórych miały z tego powodu powstać wątpliwości i trudności, należy zwracać się do Stolicy Św. po rozstrzygnięcie“.

Z tego wynika, że z Petersburga była zapytana Stolica Św. czy wolno bez odwoływania się do Papieża zmienić język polski na rosyjski? Odpowiedziano, że nie wolno i że w kościołach powinien być używany język tej społeczności wiernych, dla której kościół jest specyalnie przeznaczony. Jedynie tylko — jak to zawsze było — wolno w tych kościołach Rosyanom katolikom (jeżeli tacy się znajdą) odpowiadać po rosyjsku przy chrztach i ślubach. Pod tym względem nie ma żadnej zmiany. Jeżeli jednak w przyszłości powstanie w jakiejś parafii mniejszość znaczna Rosyan katolików, to trzeba urządzać dla nich osobne rosyjskie kazania i katechizacye.

Nic słuszniejszego! Tymczasem czynownicy zrobili z tego fakt, że „ojczystym (przyrodzonym) językiem białorusinów i małorusinów, modlących się od niepamiętnych czasów po polsku, jest język rosyjski, zatem w parafiach, gdzie większość białorusinów lub małorusinów, nabożeństwa dodatkowe powinny być odprawiane po rosyjsku“.

Nie zapytano białorusinów i małorusinów, czy ich ojczystym, przyrodzonym, językiem jest rosyjski. Tak orzeczono i na tem koniec. Papież rzekł, że nie wolno zmienić używanego od niepamiętnych czasów języka polskiego na rosyjski, a czynownicy, przekręciwszy ten dekret, powiedzieli, że wolno, bo Papież pozwolił. Te wątpliwości i trudności, które przewidział dekret, odrazu się zaczęły. Tak być musiało, bo dlatego tylko z Petersburga tak się pośpieszono zadać Papieżowi przytoczone wyżej zapytania, aby odpowiedź naciągnąć do rosyanizatorskich celów.

Tak samo przekręcono wypadek w Zelwach. Podano jako fakt, że tam katolicy zaatakowali cerkiew, trzeba było odeprzeć ich siłą, trzeba było strzelać do rozwścieklonego tłumu i zabić kilka osób, a dopiero potem „bunt“ ustał. Cóż jednak mówi o tem zrobione dochodzenie?

Przed rokiem 63-cim drewniany kościółek w Zelwach chylił się ku upadkowi, więc parafianie postanowili wznieść nową murowaną świątynię, a tymczasem z tarcic zbudowali sobie kaplicę. Już wyciągnęli mury i zwieźli inny potrzebny materyał, kiedy nastał rok 63-ci i Murawjew wstrzymał budowę, a na innem miejscu postawił murowaną cerkiew. Parafianie ustawicznie prosili o pozwolenie, aby wolną im było dokończyć budowy kościoła, przyrzekano im „sprawę rozpatrzeć“, lecz nigdy nie rozpatrywano, a oni tymczasem opiekowali się zwiezionym materyałem. Po ukazie o tolerancyi wysłali deputacyę do Petersburga z prośbą o pozwolenie na skończenie kościoła, lecz zanim deputacya wróciła, miejscowy pop przedstawił grodzieńskiemu archijerejowi, że jego parafianie nie mogą się pomieścić w istniejącej cerkwi i że zatem potrzeba drugiej, na którą mogą być użyte mury niedokończonego kościoła. Koszta będą małe, bo jest zwieziony materyał. Archijerej z gubernatorem zatwierdzili projekt popa i przysłali mu 10-ciu uzbrojonych policyantów z komisarzem policyi Kamarowiczem dla dokonania zaboru. Z Petersburga przybyła deputacya z wiadomością, że niebawem nadejdzie pozwolenie na skończenie kościoła, a z Grodna przyszedł rozkaz do wójta, aby mury i materyał oddał na cerkiew. Ludność otoczyła mury, nie puszczając popa, który chciał je poświęcić. Policyanci rzucili się na lud i bić go zaczęli. Powstała walka. Policyanci, odepchnięci przez tłum, cofnęli się, wymierzyli w tłum z karabinów i dali salwę. Kilku poległo, kilku rannych upadło, inni się rozbiegli. Policyanci z komisarzem rzucili się za nimi, bili ich kolbami i nahajkami, strzelali do okien i w ten sposób zabili jeszcze jednego człowieka: kalekę, który wrócił z wojny w Mandżuryi, i właśnie patrzał przez okno na awanturę. Zelwy są miasteczkiem. Jest tam trochę inteligencyi, nawet rosyjskiej, jej więc zeznania potwierdziły dzikie zachowanie się popa, komisarza i policyantów. Pomimo tego mieszkańców oskarżono o „bunt“, a tymczasem „prawdziwi Rosyanie“, czyli czynownicy wyją w swych dziennikach na oburzające zuchwalstwo „polskiej intrygi“.

Dużo jeszcze czasu ubiegnie, zanim czynownictwo pozbędzie się bizantynizmu i tatarskich manier!

Hakata o Polsce.

Podaliśmy wczoraj niemieckie rozprawy o konieczności odbudowania państwa polskiego. Naturalnie, musiały one oburzyć Niemców, myślących po prusku, a więc przedewszystkiem hakatę. Z jej tedy obozu wystąpił rycerz wielkiej siły, cały pokryty pancerzem. Zowie się on dr. Wendland, a wystąpił w głównym organie hakaty, w *Tägliche Rundschau*. Podniósł przyłbicę i rzekł — po raz pierwszy to, co czuje hakata — że „myśl narodowa, przejmująca wszystkich Polaków, jak to stwierdzili ich niemieccy obrońcy, jest niewątpliwie dowodem, że naród ten posiada organizm zdrowy i pełny sił żywotnych, lecz nie podlega także wątpliwości, że tego zdrowia i owych sił używa on dla odzyskania niepodległości, co się wcale nie zgadza z interesem pruskim. Czy się zgadza z rosyjskim i austryackim, o to Prusy się nie troszczą. Wierutną jest bajką wszystko, co się prawi o zabiegach berlińskich, iżby Rosya nie dała autonomii swojej Polsce. W Berlinie myślą tylko o swoich Polakach. Niezaprzeczenie, i oni także mają moralne prawo dążyć do odzyskania niepodległości, ponieważ podlegają wpływom obcego organizmu politycznego, a to zawsze jest niewygodne. Lecz i Prusy czują niewygodę tego, że Wielkopolska jest w ich organizmie obcem ciałem. Zatem między Prusami, a Wielkopolską musi być walka: Polacy dążą do niepodległości, a Prusy nie mogą na to pozwolić. Obie strony mają słuszność ze stanowiska moralnego. W takich razach może rozstrzygnąć tylko siła, użyta bezwzględnie, jak na wojnie: kto zwycięży, ten będzie mógł postąpić zgodnie ze swym interesem.

A więc tym razem hakata powiedziała otwarcie, o co jej chodzi. Dotychczas zawsze utrzymywała, że kłamstwem jest, jakoby prześladowano Polaków, bo przeciwnie, dzieje się im jak najlepiej, i że to oni atakują Niemców, którzy tylko się bronią. Natomiast teraz dr. Wendland przyznał w imieniu hakaty, że wprawdzie za Polakami przemawia prawo moralne, ale za Prusami — interes, który nakazuje traktować ludność polską jak nieprzyjaciela na wojnie, to znaczy wytępić. Tembardziej to potrzebne, że ta ludność jest zdrowa i żywotna, a jej obrońcy potwierdzili fakt zresztą znany, że pragnie ona niepodległej Polski.

A zatem hakata w odpowiedzi na przytoczone przez nas wczoraj niemieckie rozprawy proklamowała otwartą z nami wojnę. Jakże jednak ona to rozumie? Przecież na wojnie oba nieprzyjacielskie obozy mają jednakowe prawo niszczenia i zabijania przeciwnika. Prusy nie odmówią sobie tego prawa, ale nam go nie dadzą, więc to nie będzie wojna, nie będzie starciem się sił „użytych bezwzględnie“, tylko będzie to zbójeckiem duszeniem skrępowanego powrozami jeńca. Na rozumniejszą odpowiedź, na pomysł choć trochę uczciwszy nie zdobyła się hakata. To bardzo naturalne: zbój umie tylko mordować.

Jednak nie hakatysta, ale Prusak, profesor Juliusz Hartung inne wyłuszczył zapatrywania w piśmie „Gegenwart“. Wyszedł on z tego założenia, że wszelkie podniecenie: polityczne, socyalne, narodowe, religijne i t. d. jest prostem następstwem wyborów. Skoro one są — a powtarzają się często, bo raz do parlamentu, to znowu do sejmu, zaraz potem do rad prowincyonalnych, po nich do rad miejskich i tak w kółko — to oczywiście muszą być agitatorowie dorażni i stali; dzienniki, stowarzyszenia, wiece, nauki kościelne, stosunki towarzyskie, słowem całe życie jest nastrojone wedle kamertonu agitacyjnego. Ferment polityczny, zawsze szkodliwy, jest zjawiskiem stałem, jest narzuconą społeczeństwu chorobą. Gdyby tego nie było, to któżby naprzykład w Poznańskiem ciągle się zaprzątał tem, co nie istnieje i zatem nie wpływa na realne interesa? Niemiec i Polak żyją w Poznańskiem w zupełnie jednakowych warunkach realnych, a pomimo tego Niemiec wcale nie myśli o Prusach przy załatwianiu swych osobistych interesów, a Polak wiecznie myśli o swej narodowości. Oczywiście wprawiła go w tę manię agitacya. Trzeba ją usunąć — i zaraz wszystko się zmieni, nastanie spokój, który już był przed zaprowadzeniem różnych wyborów, bo nie myślmy, że agitacya może być bez wyborów. Zapewne, gdzie niegdzie powstanie spiskowa, ale ona nie może ogarniać ogółu, bo jest tajna i karana. A więc precz z wyborami!

„Lecz czy to znaczy, że precz także z sejmem, z radami prowincyonalnemi i miejskiemi, w ogóle z całym udziałem ludności w załatwianiu spraw publicznych? Bynajmniej! O co chodzi w ustroju parlamentarnym? Przecież jedynie o to, aby nie biurokraci, lecz obywatele układali ustawy i uchwalali budżety — oczywiście, tacy obywatele, którzy wybornie znają stosunki i potrzeby ludności. A więc zawezwać w Wielkopolsce wszystkich najbardziej godnych obywateli, aby ułożyli cztery listy znawców: listę ziemian, przemysłowców, kupców i inteligentów. Ci znawcy niech między sobą, podzieleni na cztery kurye, wybierają posłów i radnych. Oto — rozwiązanie!“

Takie „rozwiązanie“ nazywa się po prostu nową ustawą antypolską, zniesieniem w Wielkopolsce konstytucyi, właściwie jej resztek.

Tak Prusacy odpowiedzieli Niemcom, uważającym, że powstanie państwa polskiego jest potrzebne w imię sprawiedliwości.

Korespondencye.

Wiedeń 22 stycznia.

(Podwyższenie honoraryów lekarskich. — Walka o chleb wśród lekarzy. — Wycieczka „Männergesangvereinu“ do Ameryki. — Nowa sztuka Sudermanna).

(y). Na odbytem przed kilku dniami zgromadzeniu lekarzy dolno-austryackich uchwalono, że ze względu na wzmagającą się coraz bardziej drożyznę, taryfa honoraryów za czynności lekarskie podwyższona być ma o 50%, i że to podwyższenie wchodzi w życie od 1. marca br. Lekarze nie stosujący się do tej uchwały, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności przez izbę lekarską i ukarani za „uwłaczanie godności stanu“.

Jestto jedna z tego rodzaju uchwał, które łatwiej, napisać niż przeprowadzić. Już przed dziesięciu laty uchwaliła była wiedeńska izba lekarska dla lekarzy, zamieszkałych w śródmieściu Wiednia, nową taryfę, wyższą od tej, jakiej trzymają się lekarze na przedmieściach, a jednak przeważna część lekarzy, mieszkających w śródmieściu, nie trzyma się owej podwyższonej taryfy, lecz bierze to, co pacyent daje. Dopóki bowiem trwać będzie dzisiejsza hyperprodukcya lekarzy, dopóty na nic się nie zdadzą wszystkie taryfy minimalne, ani odwoływanie się do ambicyi lekarzy, by szanowali godność swego stanu i nie przyjmowali za niskich honoraryów. Więc też wprost śmieszne wrażenie robi wspomniana wyżej uchwała wobec tego, że wiadomo powszechnie, iż między lekarzami wiedeńskimi panuje taka bieda, że wielu z nich nie pogardza nawet 50 centowem honoraryum. Właśnie niedawno odbył się przed sądem wiedeńskim proces o obrazę honoru, wytoczony przez jednego z lekarzy prymaryuszowi i dwom sekundaryuszom szpitala imienia Maryi Teresy za to, że wobec całego grona lekarskiego i chorych wyrządzili mu afront i zabronili dalszego uczęszczania do szpitala w charakterze hospitanta, przyczem zarzucili mu, iż namawia chore na oddziele położniczym, aby nie szukały opieki szpitalnej, lecz zgłaszały się do niego do domu, a on będzie je leczył po koronie za wizytę. Ów skarżący lekarz był przez dziesięć lat hospitantem w szpitalu Maryi Teresy; pozwani przezeń lekarze udowodnili mu, że istotnie prowadził on taką agitacyę wśród chorych i że znany jest w mieście, jako „doktor, który leczy za koronę“. Wobec tego sąd uwolnił owych oskarżonych przezeń o obrazę honoru lekarzy. Są znów tacy lekarze, którzy, nie mogąc w inny sposób zarobić na utrzymanie, anonsują się w dziennikach w sposób szarlatański, a nierzadko nawet wprost sprzeczny z kodeksem karnym. I na cóż wobec takich stosunków zda się uchwała, iż lekarzowi nie wolno przyjąć od chorego mniej, niż dajmy na to cztery korony?

Druga uchwała, powzięta na wspomnianem na wstępie zgromadzeniu, opiewa, że także w roku 1907, lekarze w Austryi Dolnej nie będą przedsiębrali publicznych szczepień ospy. — W ten sposób przypomnieli się strejkujący od roku już blisko dolno-austryaccy lekarze gminni, że strejk ich trwa jeszcze. Zrobił on kompletne fiasko i zaiste lepiej zrobiliby lekarze gminni, gdyby zamiast przypominać ogółowi to niefortunne przedsięwzięcie, podjęli na nowo swe obowiązki, a innymi sposobami starali się wyjednać w Sejmie spełnienie swych życzeń.

Tutejszy „Männergesangverein“, czyniąc zadość licznym prośbom rozmaitych stowarzyszeń niemieckich w Ameryce, wybiera się z końcem kwietnia w podróż artystyczną do Stanów Zjednoczonych. Zwiedzi kilka głównych miast, jak Nowy York, Waszyngton, Chicago, Filadelfię, Baltimore, zrobi wycieczkę do wodospadów Niagary i w ostatnich dniach maja lub z początkiem czerwca powróci do Wiednia. Miasta amerykańskie wprost ubijają się o dzielnych śpiewaków wiedeńskich, to też gdyby zarząd stowarzyszenia chciał uczynić zadość wszystkim zaproszeniom, jakie otrzymuje z Ameryki listownie i telegraficznie, to wycieczka projektowana miałaby trwać nie jeden miesiąc ale kilka miesięcy. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt dowiedziawszy się o zamiarze śpiewaków wiedeńskich urządzenia wycieczki do Ameryki, wystosował do prezydyum „Männergesangvereinu“ za pośrednictwem tutejszej ambasady amerykańskiej serdeczne zaproszenie, aby dzielna drużyna śpiewacka zechciała także jego dom odwiedzić i pozwolić mu rozkoszować się czarem jej pieśni. Do udziału w projektowanej wycieczce zgłosiło się około dwustu śpiewaków.

Niemiecki teatr ludowy wystawił onegda po raz pierwszy nową sztukę Sudermanna „Das Blumenboot“. Świadczy ona o tem, że gwiazda literacka Sudermanna straciła już swój blask i że maluczko, a publiczność przejdzie do porządku dziennego nad tym do niedawna tak gło-

---

Feljeton literacki.

Ferdynand Hoesick. *„Stanisław Tarnowski“.* Rys życia i prac. Tom I-szy (272 stronic), tom II (366). Wydanie opatrzone wielu illustracyami, bardzo dobrze wykonanemi. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Sp. 1906.

Czyta się tę książkę z ogromnem zajęciem, z przyjemnością i pożytkiem wielkim. Zajęcie stąd powstaje, że opisuje ona wszystkie ważne wypadki z ostatnich lat czterdziestu kilku w Galicyi. Bo we wszystkiem, co działo się w naszym kraju w tych latach, Stanisław Tarnowski brał udział i odgrywał bądź rolę główną, jak naprzykład we wszystkich literackich i naukowych uroczystościach Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności, bądź też rolę wybitną, jak naprzykład we wszystkich sprawach politycznych i społecznych. Z przyjemnością wielką czyta się ją dlatego, że mówi ona o człowieku, którego każdy Polak gorąco kocha, i o rodzinie jego, która także do najsympatyczniejszych i najbardziej kochanych w Polsce należy. Nadto mówi ona o najlepszych, najrozumniejszych i najofiarniejszych synach naszej ojczyzny, jacy w tej epoce żyli, a ze Stanisławem Tarnowskim byli w stosunkach jak najściślejszej przyjaźni. Więc o takich mężach nauki, jak Józef Szujski, X. Waleryan Kalinka, Julian Klaczko; o takich mężach stanu, jak Zyblikiewicz, Jan Tarnowski, Artur Potocki, Ludwik Wodzicki; o takich geniuszach na polu sztuki i literatury, jak Jan Matejko i Henryk Sienkiewicz. Wreszcie pożytek nietylko naukowy, ale wprost moralny jest z przeczytania tego dzieła, bo od początku do końca mówi się w niem o czynach pięknych, wzniosłych, szlachetnych, o ogromnej ofiarności dla ojczyzny, o sumiennej a rozumnej służbie dla niej. Przed oczyma czytelnika roztaczają się po kolei obrazy, podnoszące duszę, i zagrzewające ją do czynów patryotycznych — bo bohaterem tej książki jest człowiek, który nie popełnił nigdy najmniejszego grzechu, którego zasady były zawsze tak czyste i wzniosłe, a wola tak stała wiecznie na ich straży, że nigdy w życiu nie dopuścił się najmniejszego zboczenia od tych zasad. Za młodu mógł błądzić politycznie i trochę błądził, ale też wtedy błądziło jeszcze całe nasze społeczeństwo, i jak długa i szeroka była Polska nie naliczonoby wówczas może nawet tylu ludzi, ile jest palców u ręki, którzy byliby zupełnie wolni od pewnych politycznych urojeń i marzeń. Zresztą i nauki polityczne stały wówczas o wiele niżej niż dzisiaj. Dyplomacya opierała swoją działalność nie na uchwałach parlamentów, lub na ekonomicznych i moralnych interesach ludów, ale na zakulisowych intrygach dworskich; wojny wytaczano i prowadzono nie dlatego, żeby osiągnąć jakiś cel pożyteczny dla państwa, ale dlatego naprzykład, żeby utrzymać dynastyę na tronie. (Taką była między innemi wojna wypowiedziana przez Francyę Austryi w 1859 roku, wojna niesłychanie niedorzeczna, której aptekarski rachunek zapłaciła Francya w 1871 roku). Inne były czasy, inne formy życia politycznego, więcej w tem życiu było fantazyi, jeżeli nie poezyi, więc też snadno mogły powstawać błędy takie, jak naprzykład te, których się dopuściły Hotel Lambert i Biuro paryskie w latach od 1861 do 1864. Gdyby nie te błędy, nie byłoby zapewne powstania 1863 r.; gdyby nie te błędy cała Polska poparłaby niezawodnie Wielopolskiego, a my dziś stalibyśmy zupełnie gdzieindziej, niż stoimy, i wypadki dziejowe popłynęłyby kompletnie innem korytem. Ale Hotel Lambert i Biuro paryskie nie mogły nie popełnić tych błędów, gdyż przed rokiem 1861 nie było jeszcze Stańczyków i tego otrzeźwienia politycznego, jakie oni do Polski wprowadzili, a któremu my zawdzięczamy to dzisiaj, że pomimo wszystkich zabiegów żywiołów rewolucyjnych, nie było powstania w Polsce ani w roku 1877, ani w roku 1905 i 1906. A że to stronnictwo Stańczyków powstało, i do tak wielkiego znaczenia doszło i tak doniosły pożytek narodowi naszemu wyświadczyło, to znowu główna zasługa Stanisława Tarnowskiego — i to podwójna: raz umysłowa, bo pracował piórem jak najgorliwiej i żadnemu ze swych przyjaciół w stronnictwie w produktywności pracy tej nie dał się wyprzedzić, owszem wszystkich przewyższył; a powtóre finansowa, bo swoim wyłącznie sumptem założył *Przegląd polski*, ten nieoceniony miesięcznik wydawany od lat czterdziestu w Krakowie, który w rozwoju politycznym naszego kraju, a nawet naszego narodu, niesłychanie wielką i niesłychanie pożyteczną odegrał i odgrywa rolę. Autor nie podnosi tego szczegółu z życia Stanisława Tarnowskiego, ale my to możemy zapisać ku wiecznej rzeczy pamiątce, że ten niesłychanie ofiarny człowiek łożył na *Przegląd polski* sumy takie, iż za nie możnaby było parę pięknych wiosek kupić w Galicyi. Gdyby zaś nie *Przegląd polski*, to Stańczycy nie mogliby tak skutecznie propagować swoich idei, a przez to samo nie mogłoby następować tak szybko wytrzeźwienie polityczne naszego narodu.

Autor z sumiennością ogromną zebrał mnóstwo szczegółów z życia publicznego, politycznego, literackiego, a także i prywatnego Stanisława Tarnowskiego — zebrał je, ugrupował, oświetlił i stworzył studyum, które wprawdzie nie wyczerpuje zupełnie biografii tego wielkiego syna naszej ojczyzny, ale w każdym razie tworzy wspaniały jego posąg. Nie wyczerpuje zaś dlatego, że nie mówi nam wcale o tej olbrzymiej działalności zakulisowej we wszystkich sprawach politycznych, w której głos Stanisława Tarnowskiego był zawsze nieskończenie ważnym, a nieraz wprost decydującym. Autor bierze tylko to, co na politycznej scenie pokazywano publiczności, więc: mowy wygłaszane w Sejmie lub na jakichś uroczystościach, zgromadzeniach i bankietach, artykuły drukowane w *Przeglądzie Polskim*, rozprawy polityczne, wydawane przez Stanisława Tarnowskiego. Ale oczywiście nie dotyka wcale tych poufnych zebrań, które się odbywały w gabinetach mężów takich, jak Alfred Potocki, Jan Tarnowski, Ludwik Wodzicki, Mikołaj Zyblikiewicz, Kazimierz Badeni, Artur Potocki, a w których to konferencyach i konwentyklach Stanisław Tarnowski był jedną z gwiazd politycznych pierwszorzędnej świątłości, mówił zawsze ogromnie rozumnie i wytrawnie, zawsze dobro kraju i jedynie tylko dobro kraju mający na oku. Kiedyś, kiedy ogłoszone zostaną pamiętniki rozmaitych ludzi, lub listy, dotyczące tej epoki, biograf Stanisława Tarnowskiego uzupełni pracę p. Hoesicka i podniesie jeszcze wyżej tę postać tak niesłychanie zasłużoną, a która swą pracą tak wybitne wycisnęła piętno na naszem społeczeństwie. Bo jeszcze i to podnieść potrzeba, że Stanisław Tarnowski przy wszystkich swoich przymiotach, które go tak wysoko ponad ogół obywateli wznosiły, miał jeszcze i ten nieoceniony, że był najpracowitszym z naszych uczonych, i bodaj, czy nie najpłodniejszym z naszych pisarzy.

Wiek XIX dał nam bardzo, niesłychanie nawet płodnego pisarza, mianowicie Kraszewskiego. Zaliczano go do najpłodniejszych w Europie. Owóż kto wie, czy zebrawszy wszystkie prace Stanisława Tarnowskiego, nie okazałoby się, że on od Kraszewskiego wcale nie odbiega, a przytem zapominać o tem nie należy, że takie prace Kraszewskiego, jak powieści, będące produktem twórczej fantazyi, nie opartej nawet na szczegółowych obserwacyach, bo w owej epoce nie wymagało się tego od powieściopisarzy, były o wiele łatwiejszym produktem literackim, aniżeli studya Tarnowskiego, które zawsze opierały się na mozolnych badaniach, szperaniach i dociekaniach. Wszak opowiada anegdota, że Kraszewski, przyjechawszy kiedyś na popas do karczmy na Wołyniu, i zmuszony przesiedzieć w tej karczmie całą dobę z powodu ulewnego deszczu, napisał przez ten czas jednę ze swych szablonowych powieści, w której postacie, znane już z innych jego utworów, ugrupował znowu nieco inaczej, cokolwiek inny stworzył węzeł intrygi i cokolwiek inne dał zakończenie. Tymczasem każda praca Tarnowskiego — to owoc nietylko przeczytanych w rozmaitych językach kilkudziesięciu tomów, ale także produkt głębokich rozmyślań. Jeżeli się kiedyś zbierze te wszystkie jego prace, wszystkie jego dzieła naukowe, historyczne, wszystkie krytyki, mowy sejmowe, mowy pogrzebowe, toasta, mowy okolicznościowe (a trzeba wiedzieć, że każda z tych mów i każdy z tych toastów to skończone arcydzieło literackie w swoim rodzaju i skończony utwór piękna), następnie wszystkie jego sprawozdania, odczyty, referaty, a w końcu wszystkie przekłady z obcych języków na polskie — to zbierze się może jakich ze sto tomów. To bowiem pewna, że od lat 40-stu nie było prawie roku, żeby Stanisław Tarnowski nie wystąpił z jedną większą i kilkoma mniejszemi pracami i że w całym literackim świecie polskim zadawano sobie zawsze pytanie, skąd ten człowiek bierze czas do przestudyowania takiej masy rzeczy i do pisania tak rozumnych i tak głębokich rozpraw. Skąd bierze? — oto stąd, że ani jednej chwili w życiu nie poświęcił ulubionemu w świecie literackim *dolce far niente*, a będąc ciągle w pracy, mógł oczywiście utrzymywać swój organizm w stanie zupełnego zdrowia, więc w stanie stałej zdolności do produktywnej roboty.

Panu Hoesickowi należy się prawdziwe uznanie za napisanie tej biografii jednego z najznakomitszych mężów Polski współczesnej. Jesteśmy dla niego przejęci tak szczerą i serdeczną wdzięcznością, że gdyby to było w naszej mocy to wszystkich dołożylibyśmy starań do tego, aby p. Hoesick jak najwięcej takich monografii napisał, a przedewszystkiem, aby w ten sam sposób sumienny, szczegółowy i dokładny opracował życiorys tych jeszcze kilku współczesnych naszych, a najznakomitszych z pomiędzy znakomitości. A więc naprzykład Henryka Sienkiewicza, Wojciecha Dzieduszyckiego, Antoniego Małeckiego, Władysława Łozińskiego, Stanisława Koźmiana — że wymienimy tutaj tylko te umysły tak wszechstronne, które na polu i sztuki i literatury i nauki i polityki odegrały pierwszorzędną rolę. Ale gdy się pomyśli, że ta książka o Stanisławie Tarnowskim jest owocem jakichś kilku co najmniej lat ogromnie mozolnych studyów, badań i poszukiwań, to naturalnie tamto zachęcanie p. Hoesicka do nowych prac może być tylko pobożnem życzeniem. Ale niech ono będzie zarazem dla niego wyrazem tej wartości, jaką przywiązujemy do jego pracy, i miarą tej wdzięczności, jaką dla niego za tą pracę żywimy.

Dzieło jest wydane bardzo starannie: korrekta jest doskonałą, illustracye śliczne, druk bardzo czytelny, ale bo też wyszło ono z oficyny najlepszej polskiej, bo z drukarni Anczyca w Krakowie.

śnym autorem. Wskazuje na to także ta okoliczność, że dyrekcya Burgteatru, która dawniej dobijała się o prawo pierwszeństwa wystawienia każdej nowej sztuki Sudermanna, tym razem ustąpiła chętnie miejsca dyrekcyi niemieckiego teatru ludowego. Sama sztuka jest w najwyższym stopniu wstrętna i przedstawia same zdeprawowane jednostki, jak gdyby uczciwych ludzi wcale nie było na świecie. Główna akcya rozgrywa się w knajpie artystycznej, gdzie panie i panowie prowadzą rozmowy iście bezwstydne. Powodzenie sztuki było zresztą niewielkie.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zabrał głos minister oświaty Marchet. Zwraca się on przeciw wywodom sprawozdawcy mniejszości Kramarza i zarzutowi, jakoby przedłożenia rządowe o poparcie bytu urzędników obliczone były na pozyskanie sobie wyborców. Minister oświadcza, iż rząd, wnosząc te przedłożenia, nie kierował się żadnymi innymi motywami, jak tylko chęcią uwzględnienia życzeń urzędników i nauczycieli. Minister prosi o odrzucenie votum mniejszości.

W głosowaniu przyjęto ustawę bez zmiany w drugiem i w 3-ciem czytaniu.

Również bez zmiany w drodze nagłej przyjęto w trzeciem czytaniu przedłożenie co do pokrycia wydatków połączonych z przyjęciem obu ustaw o polepszeniu bytu urzędników i profesorów.

W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos p. Battaglia i wskazał, że pokrycie jest możliwe ze względu na podwyższenie się dochodów państwowych. Należy atoli zadać sobie pytanie, czy jesteśmy zabezpieczeni przed zmniejszeniem się dochodów państwa i czy dalsze podwyższenie dochodów państwowych może się rozwijać równolegle z automatycznym wzrostem zapotrzebowań tytułem płac urzędniczych.

Przy stałem zwiększaniu się drożyzny parlament będzie się niebawem znowu zajmował poprawą płac urzędniczych i trzeba być na to przygotowanym, że w przyszłości trzeba będzie pomyśleć o innych środkach pokrycia; będzie go trzeba szukać w lepszej gospodarce na polu realnych potrzeb administracyi. Mówca wskazuje jako przykład na oszczędności, jakie osiągnąć można przez budowę własnych budynków na urzędy państwowe, zamiast pomieszczania ich w wynajętych domach. Zwłaszcza jednak trzeba przystąpić do uproszczenia administracyi. Usunięcie zbytecznej pisaniny przyczyniłoby się do moralnego podniesienia urzędników, z drugiej zaś strony położyłoby kres powiększaniu liczby urzędników. Dalszą korzyścią byłoby pewne odbiurokratyzowanie całego społeczeństwa. Młodym urzędnikom uniwersytet nie może dać dostatecznej znajomości życia praktycznego i jego potrzeb. Dla młodych urzędników powinny władze urządzać w tym celu kursa przygotowawcze, tak w dziale konceptowym, jak kancelaryjnym. Prace i badanie przedwstępne należałoby przydzielać personalowi kancelaryjnemu, tak, że urzędnicy konceptowi, którzy dziś nie mają ani czasu, ani możności zajmować się należytem merytorycznem załatwianiem spraw, mogliby administrować, a nie, jak dziś, urzędować mechanicznie.

Praca personalu kancelaryjnego powinna być uproszczona przez zaprowadzenie odpowiednich druków, zniesienie licznych przepisywań na czysto itd. Podobne zarządzenia wydano już w sądownictwie i *mutatis mutandis* powinny być zaprowadzone w administracyi politycznej i skarbowej. W ten sposób ułatwionoby urzędowanie szefom urzędów i danoby możność wyznaczania dni, w którychby można było wchodzić w bezpośrednią styczność z ludnością. W każdym powiecie jeden z urzędników mógłby być ciągle w drodze i na miejscu badać potrzeby i życzenia ludności i odrazu ustnie załatwiać całe masy spraw, które doprowadzają do długoletniej pisaniny. Analogicznych urządzeń, jak w sądownictwie, brak u władz administracyjnych.

Mówca imieniem swego klubu wystosowuje do całego rządu apel, aby wziął sobie do serca podniesione tu myśli i aby przed nowym parlamentem stanął z wesołą wiadomością, że akcya w tym kierunku została rozpoczętą. (Żywe oklaski).

Następnie w drodze nagłej przystąpiono do obrad nad przedłożeniem o kongrui.

Sprawozdawca p. Stojan uzasadniał nagłość i zaznaczył, że jest prawnym obowiązkiem państwa, dopóki cały kompleks odnośnych kwestyj ze Stolicą Apostolską nie jest uregulowany, dbać o dotacyę duszpasterzy.

Socyalista Schumeier w szczegółowym wywodzie zwalczał zarówno nagłość, jak i meritum wniosku. Przyznaje, że istnieją źle sytuowani duchowni, ale na ogół nędzy wśród duchowieństwa nie ma. Mówca przeczy, jakoby państwo było obowiązane dbać o płace xięży; jeżeli państwo nie ma pieniędzy dla robotników i rękodzielników, to nie może uchwalać dla duchowieństwa 4,800.000 koron. Przytacza daty statystyczne, wskazujące ciągły wzrost majątku kościelnego — i zaznacza, że wstydem jest dla Kościoła, że nędza xięży stała się przysłowiowa. Wskazuje na immigracyę wydalonych z Francyi zakonów i powiada, że zagraża ona wprost państwu. Oświadcza, że walczy nie z chrześcijaństwem, ani z Kościołem katolickim, lecz z klerykalizmem.

P. Günther wykazuje, że państwo musi dbać o to, by duchowieństwo było zadowolone. Omawia położenie duchowieństwa i oświadcza się za nagłością.

P. Gładyszowski przedstawia smutne położenie duchowieństwa ruskiego. Ruski kler w Galicyi nie posiada majątku kościelnego, ruscy książęta kościoła nie mają dochodów, z którychby mogli przyjść z pomocą niższemu klerowi. Duchowieństwo ruskie od czasów cesarza Józefa II otrzymuje swe płace z funduszu religijnego, będącego w administracyi państwa, państwo więc ma obowiązek dbać o dostateczną jego dotacyę. Mówca nazywa to wprost cynizmem, gdy się myśli, że przedłożenie to jest polepszeniem kongrui. Daje ono klerowi zaledwie małą pomoc, poniżającą jego stanowisko. Specyalnie ruskie duchowieństwo zupełnie zawiodło się w oczekiwaniach, gdyż ruscy xięża są po większej części żonaci, a wdowy i sieroty po nich znajdują się w opłakanem położeniu. Zapowiada, że w dyskusyi merytorycznej postawi rezolucyę, wzywającą rząd, by starał się, aby wdowom przyznany datek z łaski w kwocie 400 koron i dodatek na wychowanie 80 koron podwyższono na 600 koron i 120 koron. Wkońcu oświadcza się za nagłością.

Na wniosek p. Moysy zamknięto dyskusyę i wybrano mówcami generalnymi: contra p. Choca, pro p. Thurnherra. Wnioskodawca poseł Stojan zrzekł się głosu. W głosowaniu nagłość uchwalono.

Sprawozdawca dr. Fuchs zagaił dyskusyę ogólną. Sprawozdawca mniejszości p. Seitz zastrzegł sobie w wywodzie końcowym bliższe przedstawienie swego odmiennego stanowiska. Minister wyznań i oświaty dr. Marchet zaznaczył, że wniosek mniejszości p. Seitza, który stoi na stanowisku rozdziału Kościoła od państwa, jest w obecnem ustawodawstwie nieusprawiedliwiony, i nie zmienia tego powoływanie się na zasadnicze ustawy państwa, ani na ustawodawstwo kościelno-polityczne. Minister nazywa to aktem słuszności, by równocześnie ze zmianą ustawy o kongrui poprawiono także płace duchowieństwa ewangelickiego. Kończy apelem do Izby, by uwzględniając słuszność, przyjęła przedłożenie.

Na tem obrady przerwano.

P. Wasilko postawił nagły wniosek w sprawie budowy kolei Wereńczanka-Olena.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyj donosi, że deputacya wdów po wojskowych starego stylu, prowadzona przez pp. Gniewosza i Malika, udała się do ministrów obrony krajowej i wojny z prośbą, aby płace ich zrównano z płacami wdów nowego stylu. Obaj ministrowie oświadczyli, że dziś wszelkie zmiany zaproponowane do wniesionej ustawy, mogłyby całą ustawę narazić na szwank. Podnieśli atoli, że wkrótce rozpoczną pertraktacye co do poprawy losu wdów starego stylu, ale zwrócili równocześnie uwagę, że pertraktacye te będą trudne, gdyż idzie tu o zgodę 5 ministerstw, a także i węgierskie czynniki mają głos w tej sprawie.

Skandale w Budapeszcie.

Donoszą nam telegraficznie z Budapesztu:

Minister Polonyi doczekał się ostatecznie niebywałej kompromitacyi. Dziennik tutejszy *Budapesti Naplo* ogłosił tak skandaliczne rewelacye o nim, iż dymisya jego jest już w tej chwili niewątpliwą. Z powodu, że stronnictwo niezawisłości uchwaliło onegdaj votum zaufania Polonyi'emu stała się sytuacya niezwykle zawikłaną. Słychać, iż cały gabinet Wekerlego podać się ma do dymisyi, a to przedewszystkiem dlatego, iż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Wekerle i Kossuth wiedzieli o haniebnem postępowaniu Polonyi'ego.

Budapesti Naplo opowiada, że Polonyi używał niejakiej baronowej Schönbergerowej do celów szpiegowskich na dworze cesarskim, a przeznaczone za to dla niej przez dwóch magnatów węgierskich honoraryum 50.000 koron zdefraudował. Baronowa Bella Schönbergerowa, kobieta o burzliwej przeszłości, utrzymywała bardzo bliskie stosunki z hr. Paarem, generalnym adjutantem Cesarza. Polonyi dowiedział się o tem; odwiedził ją w jej willi w Wiedniu i prosił, aby ona przyjacielskie stosunki z hr. Paarem wyzyskała w interesie ojczyzny, czyli jak się wyraził, w interesie koalicyi, reprezentującej interesy całych Węgier. Prosił ją, aby za pomocą zręcznych pytań ustawicznie się informowała u hr. Paara o usposobieniu Cesarza i o politycznem usposobieniu, panującem w kołach dworskich, a on o wszystkiem będzie wiernie zawiadamiał wydział kierujący koalicyą. Dalej prosił Polonyi baronową, aby zechciała służyć koalicyi i w tym kierunku, żeby, jeśli koalicyi będzie na czem bardzo zależało, za pomocą hr. Paara podawała niektóre fakty do wiadomości Cesarza. Ponieważ Polonyi ciągle powoływał się na interes ojczyzny, przeto baronowa zgodziła się na jego propozycye.

Polonyi ostrzegł baronową, aby nigdy nic nie pisała, ale aby zawsze, ilekroć będzie miała coś ważnego do zakomunikowania, przyjeżdżała do Budapesztu i ustnie zdawała sprawę. Ponieważ jest możliwem, że będzie musiała bardzo często przyjeżdżać z Wiednia do Budapesztu, przeto Polonyi na pokrycie kosztów jej politycznych podróży, przyrzekł jej imieniem dwóch hrabiów, członków koalicyi, 50.000 koron. Polonyi miał w istocie bardzo wiele razy używać jej pośrednictwa. Podsuwał sferom dworskim rozmaite informacye, na których mu zależało, aby sfery te o nich się dowiedziały, a nadto kazał sobie zdawać sprawę o usposobieniu, panującem na dworze. Schoenbergerowa dowiedziała się, iż wymienieni przez Polonyiego dwaj arystokraci dali mu dla niej 50.000 koron, a ona nie mogła od niego wydobyć tej sumy. Z tego powodu zdecydowała się opowiedzieć to wszystko dyrektorowi policyi budapeszteńskiej Rudnayowi i prosić go, aby jej pomógł do wydobycia pieniędzy od Polonyiego. Rudnay poprosił baronową, aby przyszła do niego na drugi dzień, a sam poszedł do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Kristoffy'ego i powtórzył mu zeznania Schönbergerowej. Obaj po naradzie zgodzili się na to, że policya do tej brudnej sprawy mieszać się nie powinna. *Budapesti Naplo* opowiada dalej, że Polonyi, który następnie został ministrem sprawiedliwości, był bardzo zaniepokojony tem, że w rękach baronowej Schönbergerowej znajdują się liczne listy jego o treści politycznej, mogące go łatwo skompromitować. Postanowił więc listy te odebrać za każdą cenę. Zaprosił baronową do siebie; a gdy przybyła, prosił ją i nalegał, aby mu zwróciła jego listy.

Baronowa odpowiedziała, że ku wielkiemu swemu ubolewaniu listów wydać nie może. Wówczas Polonyi zapytał ją, czy ma je schowane w domu; baronowa odpowiedziała, że nie. Polonyi kazał jej przysiądz, iż ich w domu niema. Gdy baronowa powiedziała, że może przysiądz, zawołał Polonyi: „A więc masz je przy sobie!“ Brutalnie rzucił baronową na sofę i zrewidował najdokładniej. Przekonawszy się, iż nie ma ona listów przy sobie, zawstydził się haniebnego czynu swojego i starał się baronową uspokoić i przeprosić. Lecz ona, nazwawszy go łotrem, pośpiesznie wyszła z jego mieszkania.

W dziennikach tutejszych pojawiło się oświadczenie byłego dyrektora policyi budapeszteńskiej Rudnaya w tej sprawie. Rudnay ogłasza, iż rzeczywiście prawdą jest, że policya zajmowała się w swoim czasie tą sprawą z powodu doniesienia baronowej Schönbergerowej.

Z doniesień różnych dzienników tutejszych okazuje się, iż przeszłość baronowej jest rzeczywiście niesłychanie burzliwą. Baronowa jest córką pewnego szynkarza z jednego z prowincyonalnych miast węgierskich i była za młodu w owem mieście kasyerką w kawiarni. Raz przyszedł do tej kawiarni burmistrz owego miasta w towarzystwie kilku młodych ludzi i spędził noc w gabinecie w towarzystwie kasyerki. Po tem zdarzeniu kasyerka wyjechała z miasta i przy pomocy Polonyi'ego jako adwokata rozpoczęła proces przeciw burmistrzowi. Proces ten zakończył się ugodą, która przyniosła kasyerce bardzo znaczną kwotę. Osiadła ona w Budapeszcie i prowadziła dom otwarty. Poznała się z pewnym dyplomatą, który wywiózł ją do Wiednia i kupił jej piękną willę. Po pewnym jednak czasie uprzykrzył ją sobie, dał jej posag i wydał ją za zbankrutowanego, wydalonego z wojska porucznika barona Schönbergera. Baronowa wkrótce po ślubie rozwiodła się z mężem. Na stajnię wyścigową roztrwoniła cały majątek i żyła nadal z dwuznacznych źródeł. W ostatnich czasach dawna klientka Polonyi'ego uchodziła w Wiedniu, zdaje się słusznie, za przyjaciółkę hr. Paara. Z tego skorzystał obecnie Polonyi.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu rady ministrów, oświadczyli hr. Juliusz Andrassy i hr. Zichy, że ich stronnictwo stanowczo nic nie wiedziało o podłych postępkach Polonyiego. Hr. Andrassy oświadczył, że jeśli Polonyi nie poda się do dymisyi, to on ustąpi. To samo miał oświadczyć hr. Zichy. Słychać, że gabinet uchwalił wezwać Polonyiego, aby podał się do dymisyi. Dzisiaj miał Wekerle wyjechać do Wiednia, aby zdać Cesarzowi raport.

W ślad za skandalicznemi rewelacyami o awanturze Polonyiego z Schönbergerową przebąkują już o nowym skandalu, a mianowicie mówią jakoby rząd koalicyjny z funduszu grzywien udzielał rozmaitym budapeszteńskim dziennikom korupcyjnych subwencyj.

Na wczorajszem posiedzeniu partyi niezawisłości, Kossuth wzywał członków partyi, aby nie wierzyli zarzutom uczynionym Polonyiemu i nie odstępowali od onegdajszej uchwały wotum zaufania dla niego.

* * *

Wiedeń. W kołach parlamentarnych opowiadają, że hr. Paar miał się podać do dymisyi.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa zamieściła bardzo sympatyczny artykuł o dwóch naszych znakomitych malarzach, o Janie i Tadeuszu Stykach. Czytamy tam:

Mistrz Styka bawi we Lwowie. Przyjechał, aby całą rodzinę przewieźć do Paryża, gdzie z synem swoim, Tadeuszem, od siedmiu już lat stale przebywa.

Równa się to pożegnaniu mistrza Styki z krajem. Dla życia artystycznego i dla kultury, tu u nas w mieście i w kraju, wyjazd Styki jest ogromną szkodą. Przez 10 lat pobytu swego we Lwowie, w swojem mieście rodzinnem, od roku 1890 do 1900, potrafił Styka obudzić ruch artystyczny i zamiłowanie w najszerszych warstwach naszego społeczeństwa. Pierwszym etapem tego działania była „Polonia“; wiemy jak gorącą wówczas odezwę wystosował Wojciech hr. Dzieduszycki do społeczeństwa, wzywając je, aby to dzieło w kraju pozostało. W r. 1894 stworzył Styka „Racławice“, a znowu było to jego ogromną zasługą, że umiał społeczeństwo rozgrzać do tej myśli i pobudzić do ofiarności na ten cel. Nawet cała wystawa z r. 1894 nosiła nazwę wystawy kościuszkowskiej od obrazu Styki. Dziesiątki i dziesiątki tysięcy ludzi pielgrzymowało do „Racławic“ i sztuka nasza rozpalała serca tych tłumów wieśniaczych. Po „Racławicach“ nastąpiła „Golgota“ (rok 1896), potem „Bem w Siedmiogrodzie“ (r.1897), potem „Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona“ (r. 1899). Była to już ostatnia praca, przez Stykę wykonana w kraju. Ten obraz poszedł na wystawę światową w Paryżu i on zawiódł mistrza swego nad Sekwanę.

Po odjeździe Styki z kraju, ten wielki ruch artystyczny, jaki się był zaczął krzewić i iść w najszersze masy, osłabł. Zabrakło tego ducha inicyatorskiego, tej iskry Bożej, która daje myśl i natchnienie, zabrakło Styki.

Mówiąc, że wyjazd z kraju Styki był niepowetowaną szkodą dla życia artystycznego Lwowa, nie mówimy przez to, aby był szkodą dla malarstwa polskiego. Przeciwnie. Dzieła Styki w tem centrum świata i sztuki, jakiem jest Paryż, wywalczają malarstwu polskiemu uznanie i sławę światową. Rok rocznie nietylko w Salonie, ale na wystawach specyalnych, w ilustracyach zaznacza się jego bogata twórczość. Sława Styki, a z nią sława malarstwa polskiego rośnie.

Z radością tu zaznaczamy, że chociaż większość dzieł Styki rozchodzi się za granicę, do Anglii, do Ameryki i t. d., to jednak i polscy mecenasi sztuki śpieszą z nabywaniem jego prac, któremi wzbogacają galerye narodowe. Np. obecnie wykonuje Styka wielki obraz zamówiony przez hr. Jana Zamoyskiego, przedstawiający przyjęcie poselstwa polskiego na dworze francuskim w r. 1583.

— Największe jednak dzieło sztuki, jakie stworzyłem — mówi mistrz Jan Styka — jest mój syn Tadeusz.

Tadeusz Styka jest rzeczywiście zadziwiającem zjawiskiem. Ma obecnie lat siedmnaście, a już od paru lat uznany jest przez mistrzów francuskich za znakomitego artystę. Już w r. 1901 sławny Carolus Duran, w dzień wernisażu u Ledoyena, postawił młode chłopiątko na stole i wskazując je zebranym powiedział: „Je vous présente un maître“. Podobnie wyrażają się o Tadziu Aimé Morot, Henner i inni.

Gdyby Styka chciał był nawet pozostać w kraju, nie mógłby był tego uczynić ze względu na przyszłość swojego syna, którego nadzwyczajny talent potrzebował takiego otoczenia, jakie może dać Paryż, gromadzący w sobie arcydzieła świata i największych mistrzów, aby mógł się tak rozwinąć, jak się rozwinął.

Stosunek między synem a ojcem jest idealnym; od rana do wieczora, jak koledzy, siedzą w swojem atelier, pracują, tworzą.

— Z moim Tadziem — mówi Jan Styka — przechodzę drugą moją młodość. Dla niego i z nim razem byłem zmuszony jak gdyby na nowo przechodzić studya wszystkie i sam to widzę, jak ja się zmieniłem w mojem malowaniu.

Wypadki w Rosyi.

Łódź. Wczoraj z okazyi rocznicy krwawej niedzieli w Petersburgu panowała zupełna cisza w sklepach i fabrykach. Ruch na ulicy był słaby.

Warszawa. Strejk, który miał wczoraj wybuchnąć z okazyi rocznicy rewolucyi, nie udał się. Z rozkazu władz szkoły były zamknięte. W wielu piekarniach nie pracowano. Panuje brak chleba i wielkie zimno.

Petersburg. Przy wczorajszych wyborach pełnomocników robotniczych, którzy mają wybrać 24 wyborców w celu dokonania wyboru posłów do dumy państwowej, wybrano, jak obecnie stwierdzono, 94 pełnomocników, w tem 38 socyalistów, 4 kadetów, 23 umiarkowanych, 22 z lewicy, 2 z prawicy, którzy oświadczyli, że się przyłączają do socyalistów, i 1 socyalistę rewolucyjnego. Według narodowości wybrano: 85 Rosyan, 6 Polaków, 2 Estończyków, 1 Niemca. Z powodu zbyt późnego ogłoszenia terminu wyborów, wybierali tylko robotnicy z 91 fabryk, podczas gdy ogółem jest fabryk 181. Z 25.000 w tych fabrykach zapisanych robotników stanęło do wyborów tylko 10.000.

Petersburg. Z powodu panujących w całej Rosyi silnych mrozów proszono w tej sprawie o wyjaśnienie dyrektora głównego obserwatoryum fizykalnego. Petersburska Ajencya telegraficzna otrzymała odpowiedź, że dnia 18 stycznia b. r. na Północnem morzu lodowatem powstał silny arktyczny cyklon, który wywołał w całej Rosyi silne mrozy. Podobne zjawisko było obserwowane po raz ostatni w roku 1823. Dnia 21 stycznia b. r. barometr w Petersburgu wskazywał powyżej 798 mm.; takiego stanu nie obserwowano od roku 1836. Zwykłe objawy, towarzyszące podobnemu cyklonowi, są: wschodnie burze na morzu Czarnem i Azowskiem i śnieżyce na kolejach południowych.

Mały feljeton.

Z zimowych strof...

Pani Leonii Miczulskiej.

Noc błękitna... na niebie księżyc twarz swą smutną,
kryje poza obłoki, co jak ptaki lecą;
ciche sady w odblasku pozłociście świecą,
śnieg wysrebrzył aleje dłonią swą rozrzutną...

Koronkowe festony na okiściach wiszą,
skrzą klomby, jak arrasy szychem złotym tkane —
przecudownie altany gorzą posrebrzane,
wśród drzew, objętych śmierci przeogromną ciszą.

Dach niebieski złotymi nabijany ćwieki —
i nocy wielki... srebrny... roztworzony kielich...
cicho... cicho... a duszy by skrzydeł anielich —
dać trzeba jeno, by lot podjęła daleki!...

Adam Dobrowolski.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 stycznia.

(*Proces o zwrot pieniędzy zapłaconych za bilet teatralny*).

Przed tutejszym powiatowym sądem cywilnym sekcyi I wystąpił wczoraj adwokat dr. Dziedzic ze skargą przeciw dyrektorowi Hellerowi i skarbowi państwa o zwrot 6 kor. 40 h. zapłaconych za dwa fotele na przedstawienie sztuki p. Krechowieckiego „My“, lub o nakazanie dyrekcyi teatru, aby odegrała bezpłatnie dla skarżącego drugi i trzeci akt tej sztuki, których on wysłuchać nie mógł z powodu przerwania przedstawienia. Zdaniem skarżącego, winę, iż sztukę przerwano, ponosi dyrekcya, bo znając sztukę, mogła przewidzieć demonstracyę. Zresztą, gdyby choć tylko przypadek spowodował niemożliwość odegrania sztuki w całości, to według ustawy dyrekcya teatru jest zobowiązaną do wynagrodzenia. Odpowiedzialność skarbu państwa motywował dr. Dziedzic tem, że władza państwowa cenzurując sztuki zna ich treść, a więc powinna czuwać, aby nie grano takich sztuk, któreby dawały powód do demonstracyi. Dalej władza państwowa jest obowiązaną czuwać, aby spokój publiczny nie został zakłócony; powinna więc była demonstrantów z sali usunąć.

Drowi Dziedzicowi nie chodzi o 6 koron 40 halerzy, które w razie wygrania sporu ofiaruje na Towarzystwo Szkoły Ludowej, ale o kwestyę, czy i kto jest odpowiedzialny za przerwanie sztuki. Bowiem dziś sztukę przerywają socyaliści, bo się ona im nie podoba, jutro syoniści, kiedyindziej mogą to zrobić Rusini, a za miesiąc np. szewcy, kiedy autor przedstawi szewców w niekorzystnem oświetleniu.

Na te wywody skarżącego odpowiedział zastępca prokuratoryi skarbu, że policya jest tylko odpowiedzialna przed swoją władzą przełożoną, a nie przed sądem, więc nie można tej sprawy roztrząsać wobec sądu. Zastępca prokuratoryi sądzi przytem, iż winnym jest skarżący, bo słysząc o przygotowaniach do demonstracyi przed przedstawieniem, mimo to udał się do teatru.

Dyrekcyę teatru zastępował dr. Lilien, który przedewszystkiem zredukował wysokość roszczenia, potrącając 40 halerzy jako należytość za wcześniejsze zamówienie biletów, dalej 3 korony, ponieważ dr. Dziedzic, aczkolwiek miał dwa bilety, użył tylko jednego fotelu, dalej 2 korony, ponieważ skarżący był na dwóch aktach, więc za dwie trzecie powinien zapłacić. W przerwaniu jednak przedstawienia dyrekcya nie ponosi żadnej winy, albowiem sztukę autora tej miary, co Krechowiecki, obowiązaną była wystawić, a co się tyczy zarządzeń zaradczych przeciw demonstracyom, to i temu dyrekcya uczyniła zadość i chciała za wszelką cenę dokonać przedstawienia. W przerwaniu przedstawienia winni są tylko demonstranci, nie zaś dyrekcya. Dr. Lilien wniósł o odrzucenie skargi.

Sędzia oświadczył, iż wyda wyrok na piśmie.

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Mróz daje nam się w dalszym ciągu we znaki. Wczoraj opatrzyło pogotowie znowu przeszło sto osób, które poodmrażały uszy i nosy. Najgorszem zaś ze wszystkiego w tym wypadku jest niesłychana cena opału, a przytem i brak jego. W sklepikach i małych składach, w których zaopatruje się w opał uboga ludność, mogąca kupować tylko w małych ilościach drzewo i węgiel, nie ma go już wcale.

Znamiennym rysem tegorocznych mrozów jest wysoki stan barometru. Wskazuje on dzisiaj we Lwowie 794. Owóż na tej wysokości nie stał jeszcze ani razu od czasu, jak redagujemy *Przegląd* i notujemy fluktuacye barometru.

Nareszcie biurokracya szkolna zdecydowała się ogłosić dzisiaj, że z powodu mrozów zamyka wszystkie szkoły miejskie aż do dnia 28 stycznia. Nie wspomina jednak w swojem rozporządzeniu Rada szkolna miejscowa, co będzie, jeżeli po dwudziestym ósmym stycznia mróz trwać będzie dalej.

Usprawiedliwienie absencyi w szkołach. Z powodu panujących obecnie silnych mrozów Rada szkolna krajowa, przypominając i stosownie interpretując istniejące w tej mierze przepisy, rozporządziła, że w razie zimna poniżej —15° R. nieobecność uczniów szkół średnich, jako też szkół ludowych ma być uważana za usprawiedliwioną.

Na zebraniu Rady naczelnej stronnictwa ludowego w Krakowie postawił dr. Mikołajski wniosek, aby stronnictwo oświadczyło się za wstąpieniem wszystkich posłów do Koła polskiego. Przeciw temu wnioskowi wystąpił p. Stapiński i tak energicznie wpłynął na członków Rady naczelnej, że w końcu uchwalili, że wtedy tylko wstąpią do Koła polskiego, jeżeli ono zmieni swój statut i pozwoli im robić, co się im żywnie spodoba. Jako główny argument p. Stapińskiego było twierdzenie, że jeżeli ludowcy oświadczą się za Kołem polskiem, to socyalści pobiją ich przy wyborach.

Z Krakowa donoszą nam, że zachorowała tam na influenzę pani Gabryela Zapolska, która przybyła na przedstawienie swej sztuki „Moralność pani Dulskiej“. Pozostaje ona w szpitalu na oddziale prof. Pareńskiego.

Nikczemny „list otwarty“, wystosowany do gr. kat. biskupa stanisławowskiego, X. Chomyszyna, pióra słynnego polakożercy i anarchisty prof. Radieckiego z Odessy, pojawił się w *Hromadskim Hołosie*, organie dr. Trylowskiego. P. Radieckij przybył umyślnie na misyę X. biskupa do Kosmacza pod Kołomyją, gdyż — jak twiedzi — chciał się zbliska „przypatrzeć popom i ich huculskiemu stadu“ i na podstawie tego, co rzekomo widział i słyszał, wypisał w swoim liście otwartym cały stek herezyi i obelg na religię.

Opowiada on, że zastał w Kosmaczu około 5.000 huculów i z 50 popów. „Huculi — pisze on — robili na mnie przyjemne wrażenie swymi poetycznymi strojami, ale na każdym kroku łapali mnie za ręce i chcieli całować, a gdy nie pozwoliłem na to, i mówiłem, że to grzech całować w rękę choćby nawet popa, to chwytali przynajmniej moje suknie i całowali, sądząc, że jestem popem z Ukrainy, lub Jerozolimy. A mnie było ciężko patrzeć na tych ludzi, których popi nauczyli tak lizać ręce“.

Radieckij przysłuchiwał się na owych misyach kazaniom xięży i twierdzi, że „słyszał rzeczy, których mu było lepiej nigdy nie słyszeć. Oto popi mówili huculom otwarcie, że są pijanicami, że nie chcą pracować, że popełniają wiele grzechów, że są dumni i rozpustni. Pewien Bazylianin wołał na cały głos, że Huculi grzeszą na każdym kroku i że gdy nie będą słuchali popów, to będą cierpieli w piekle straszne męki“. P. Radieckiego oburzało to w najwyższym stopniu, że — jak pisze — „wszystkie kazania misyjne obracały się koło czarta i piekła, koło popa i około nieulegania powadze popów“. Lud niczego nie rozumiał, a wieczorami pokrzepiał się w karczmie, a misye „popowskie tylko go demoralizowały“ i czyniły „jeszcze ciemniejszym, niż był“, boć „popy na misyach nie oświecają ludu ruskiego, ale straszą go jakimś dyabłem, zaciemniają i bez tego ciemny jego umysł strachami o piekielnych mękach“.

Otóż to jest — zdaniem prof. Radieckiego — „przeklęty system“: bo jedni straszą lud czartem, drudzy Bogiem, trzeci żandarmem, czwarci urzędnikiem, inni więzieniami i kajdanami, a na ogół tylko straszą i straszą, a biedny chłop słucha, dziwi się i nic nie rozumie, gdzie prawda, a gdzie blaga. A dalej: „Słucha biedny naród bajek popów o czarcie, o piekle, o mękach grzeszników, ale widzi, że i na ziemi też jest piekło, i te same dyabły gryzą go ze wszech stron i w rezultacie ten lud upada na duchu, opuszcza się jeszcze bardziej, zabiera się do picia wódki. A pijaństwo szerzą sami popi“.

Następuje przemówienie *ad personam*. „Oj, ojcze Chomyszynie, wy z waszemi popami robicie dużo złego dla biednego, ruskiego narodu“.

Wedle prof. Radieckiego z winy biskupa Chomyszyna „cały milion ruskiego narodu zaginął na Węgrzech,“ a do zagłady przyczynili się „święci popi“. Radiecki pisze: „Toż samo i wy, biskupie, robicie w swej dyecezyi i nietylko wy, ale wszyscy popi w Galicyi. Wam wszystkim popom chodzi o to, aby naród chodził otumaniony przez popów, żeby nie widział światła i był zawsze waszym niewolnikiem.“

Prof. Radieckij powiada, że teraz nastał taki czas, w którym ruskiemu narodowi trzeba oświaty, a tymczasem xięża w imię Boga i św. cerkwi prowadzą wojnę z inteligencyą, wyklinają na misyach i w cerkwiach tych, którzy czytają postępowe gazety i książki. „Wy szerzycie wśród ludu ciemnotę, a przez to kopiecie sobie dół, w który sami wpadniecie, tak, jak teraz wrzucacie do niego tych wszystkich którzy pragną szczęścia i światła dla narodu ruskiego.“

Autor listu otwartego woła do x. biskupa Chomyszyna „przed całym huculskim narodem“, że władyka „nie pragnie jego szczęścia, ale jego niewoli, że chce, aby biedny naród stał się jego niewolnikiem i dał się prowadzić przez biskupa „w tę przepaść, z jakiej nigdy się nie wydobędzie“. Następnie pisze p. Radieckij: „Tylko durnie nie rozumieją tego, czego chcą popi i czego chcecie wy, szanowny Chomyszyn. Tylko durnie nie rozumieją tego, że pan chce z biednego i ciemnego ludu zrobić chłopa, któryby się nie ośmielił bronić swych praw i był niemym, jak pień“.

P. Radieckij odmawia patryotyzmu tym ruskim xiężom, którzy nie chcą propagować utworzonych przez „atamana“ Kiryłę Trylowskiego, bezwyznaniowo hajdamackich „Siczy“, biada nad ruskim narodem, w którym panują „popi“, a dalej zapewnia, że „jeszcze nigdy nie wydarzyło się w świecie, aby xięża podjęli się zadania duchowego rozwoju i moralności wśród narodu, aby „popiwskie panowanie“ podjęło się ekonomicznego powodzenia narodu i rządu. Szczęśliwym może być — zdaniem p. Radieckiego, tylko ten naród (jak np. francuski), który stanie na gruncie „prawdziwej“ nauki i pracy realnej, a nie będzie bił pokłonów przed ciemnotą i mistycyzmem!

W taki to nikczemny sposób przemówił znowu do ludu ruskiego ów propagator anarchizmu i ateizmu, który swojego czasu grasował po Galicyi, Bukowinie i północnych Węgrzech i wyrządził wiele szkody, demoralizując lud ruski zapomocą niecnych orędzi drukowanych po radykalnych ruskich pismach, tudzież zapomocą różnych odczytów i wieców. I teraz też namiotał szczerstw na najlepszych przyjaciół i opiekunów ludu, a wszystko to chyba tylko na korzyść masonów i socyalistów. Bo, że zachwianie zaufania do duchowieństwa i zachwianie wiary nie przyniesie temu ludowi ani materyalnych, ani moralnych korzyści, o tem chyba nikt nie wątpi.

Poseł dr. Doboszyński, którego rozprawa wytoczona przeciw markizowi Boishebert i adwokatowi dr. Goldbergowi o obrazę czci, toczy się w Rzeszowie od kilku tygodni — cofnął skargę przeciw adwokatowi dr. Goldbergowi o obrazę, popełnioną przez to, że ten w piśmie z dnia 28 lutego 1906 r. przesłanem komisyi parlamentarnej Koła polskiego, zarzucił dr. Doboszyńskiemu, że „nadużywa swego mandatu poselskiego i korumpuje sądy w tym celu, aby uzyskać dla siebie korzystne uchwały, a ze szkodą dla swoich przeciwników procesowych“. Po złożeniu cofnięcia skargi, co w zastępstwie p. Doboszyńskiego uczynił dr. Grek, ogłosił przewodniczący wyrok uwalniający dr. Goldberga od oskarżenia.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Wieliczka ministrowi skarbu Dr. Korytowskiemu i szefowi sekcyi w ministerstwie skarbu br. Jorkasch-Kochowi.

Dania a polscy robotnicy. Rząd duński zwrócił się do Wydziału kraj. z zapytaniem, czy galicyjskie biura pośrednictwa pracy nie mogłyby dostarczyć 8000 robotników galicyjskich na sezon letni do Danii.

Obicie radnych. W ostatnich czasach uchwaliła rada gminna w Tłumaczu wydzielić z pastwiska gminnego obszar 4 morgów i przeznaczyć je jako łąkę na utrzymanie 2 par gminnych koni. Uchwała ta nie podobała się tamtejszym gospodarzom, którzy, zebrawszy się w tłum z żonami i dziećmi, napadli na domy dwóch radnych chłopów i pobili ich, a następnie kolejno udali się do mieszkania radnych z inteligencyi i burmistrza i słownie ich zelżyli, zapowiadając przytem czynny opór w razie wykonania tej uchwały.

Lwowska Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: „Z powodu przeszkód w ruchu, powstałych skutkiem nadzwyczajnych mrozów i zawiei śnieżnych, wstrzymuje się z dniem dzisiejszym, tj. 23 b. m., tymczasowo na dwa dni przyjmowanie zwykłych przesyłek, z wyjątkiem drzewa opałowego, węgla i artykułów aprowizacyi, tak do wszystkich stacyj, jak i z wszystkich stacyj okręgu lwowskiej Dyrekcyi kolei państwowych, tudzież do stacyi poza tym okręgiem położonych."

Towarzystwo badania potrzeb krajowych zawiązuje się w Warszawie. Każdy jego członek będzie obowiązany zbierać w miejscu swojego zamieszkania daty statystyczne i inne znamienne, mogące dać świadectwo o potrzebach kraju, a każdy także będzie musiał przedstawić wydziałowi Towarzystwa swoje uwagi i spostrzeżenia o niedostatkach i wadach istniejących instytucyj i urządzeń.

Z Galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Koncert II za rok 1906/7 odbędzie się w piątek 25 stycznia o godz. wpół do 8-ej wieczorem w sali Domu Narodnego.

Z Tarnowa nam piszą: Dnia 9-go lutego 1907 roku odbędzie się w salach tutejszego Kasyna bal prawników, z którego dochód przeznaczono na budowę domu dla nieuleczalnie chorych w Tarnowie.

English-American Club. We czwartek 24 b. m. odbędzie się w lokalu klubu (ul. Kopernika l. 9, I. piętro) wykład panny Forrest p. t. „Kilka słów o Shakespearze". Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Napad na posła Kleskiego. Z Chocimierza donoszą: Trzy dni temu na powracającego z polowania burmistrza miasta Kołomyi i posła na Sejm p. Kleskiego napadła wieczorem na rynku w Chocimierzu banda pijanych chłopów i pałkami poważnie pobiła go po głowie. Zalanego krwią posła przewieziono do dworu właścicielki Chocimierza pani Jełowickiej, gdzie go opatrzył i rany zaszył miejscowy lekarz okręgowy, poczem p. Kleski na trzeci dzień mógł udać się z powrotem do Kołomyi. Złoczyńcy wyśledzono i oddano w ręce sprawiedliwości. Co było powodem napadu, niewiadomo — tembardziej, że pobity poseł pierwszy raz w życiu był w Chocimierzu.

Przyszli posłowie do Rady państwa. W liście wiedeńskim do *Kuryera Warszawskiego* czytamy między innymi taką informacyę ze sfer poselskich:

„W kuluarach izby roi się od nowych kandydatów poselskich, którzy szukają tu poparcia dla swej kandydatury. Ze strony polskiej powróci zapewne do izby cały szereg dawnych posłów, w części „powołanych do izby panów, bo nowa ustawa pozwala członkom izby wyższej przyjmować mandaty do izby niższej. Są to przeważnie kandydatury bardzo sympatyczne, że wymienię tylko Jerzego księcia Czartoryskiego, wbrew woli powołanego do izby panów w chwili, kiedy był przeszkodą w zamiarach rządu, skierowanych ku rozbiciu słowiańskiej prawicy, byłego namiestnika, Leona br. Pinińskiego, Antoniego hr. Wodzickiego i innych. Powróci też zapewne do izby były poseł i zaszczytnie znany publicysta, dr. Witold Lewicki, a może też wypróbowany parlamentarzysta, dr. Tadeusz Rutowski, obecnie wiceprezydent miasta Lwowa."

Dobrze byłoby, żeby się spełniły nadzieje tego korespondenta, żeby w przyszłej Radzie państwa zasiadało sporo ludzi tak przyzwoitych i patryotycznych, jak wymienieni powyżej obywatele, ale wątpimy bardzo, żeby powszechne głosowanie mogło zaraz w pierwszej kadencyi wybrać ludzi porządnych.

„Lamistrejk" obelgą. Na pytanie, czy wyraz „lamistrejk", używany tak chętnie przez socyalistów, że wszedł już w ich słownik przezwisk nawet wtedy, gdy nie ma żadnego strejku, odpowiedział twierdząco w tych dniach sąd ziemski w Dreźnie, skazał mianowicie na karę robotnika, który swojego kolegę tak nazwał. Oskarżony twierdził, że słowo to jest określeniem technicznem, a nie obelgą. Sąd jednak uznał, że nazwa „lamistrejka", jako oznaczająca człowieka, który dążeniom strejkujących przeciwstawia się w sposób nieuczciwy i niekoleżeński, jest obelżywa.

Nieszczęśliwi prawosławni. Czeskie *Nar. Listy* kilkakrotnie poruszyły sprawę Rusi chełmskiej. „Ze skrwawionem sercem" opisują one „nowe napady katolickiego fanatyzmu": tak we wsi Cicibory polski ksiądz nie pozwolił pochować na cmentarzu łacińskim prawosławnego dzieciątka! We wsi Sidorkach zostały już tylko cztery prawosławne domy; kiedy gospodarzy ich ani namową, ani groźbami nie można było skłonić do zmiany wiary, Polacy zasadzili się na nich w lesie i chcieli ich zrzucić pod koła pociągu (!!). Gwałtowników uwięziono, ale sędzia śledczy (Rosyanin) wypuścił ich na wolność. Nieszczęśliwym prawosławnym nie pozostało nic innego, jak wyspowiadać się i przyjąć Sakramenty — „oczekiwanie śmierci".

Przyczyna długiego życia. Pewna staruszka w Ameryce obchodziła tymi dniami stuletnią rocznicę urodzin. Zapytana, czemu przypisuje tak długie życie, odpowiedziała, że wesołości. Starałam się — mówiła — nigdy niczem się nie martwić i jak najmniej przestawać z ludźmi, patrzącymi czarno na świat. Miałam trzech mężów; z ostatnim z nich rozwiodłam się, mając już 97 lat życia, dlatego, że mię zatruwał swoim pesymizmem. Ludzie zwykle biorą sobie bardzo do serca straty materyalne; ja nigdy się nimi nie martwiłam. Owszem, usilnie się starałam, ilekroć mię jakaś strata spotkała, zwrócić moją uwagę na coś wesołego. Rozumowałam sobie bowiem tak: na to, żeby żyć zarobię zawsze, a strata materyalna może mię tylko zbytków pozbawić." Zbytki zaś prowadzą do ukrócenia życia.

Temperatura dnia 21 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —22, we Lwowie —25, w Tarnopolu —25, w Czerniowcach —23, w Wiedniu —4, w Salcburgu —2, w Gracu —5, w Pradze —5, w Tryeście +1, w Abbazyi +1, w Ragusie 0, w Monachium —6, w Hamburgu 0, w Berlinie —2, w Zurychu —3, w Genewie —1, w Lugano —1, w Anglii +6, w Paryżu —3, w Biarritz +2, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech 0, we Florencyi —1, w Rzymie +1, w Neapolu + 1, w Palermo + 4, w Madrycie —5, w Sztokholmie—11, w Petersburgu — 26, w Wilnie —28, w Warszawie —21, w Moskwie —28, w Kijowie —23, w Odessie — 19, w Serajewie —14, w Belgradzie —9, w Bukareszcie — 16, w Sofii —13, w Konstantynopolu —3, w Atenach — 2. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla rodziny ociemniałego stolarza nadesłali w dalszym ciągu: Bronisław Lang z Wieczorków w Żółkiewskiem 10 koron, a N. N. ze Lwowa 20 koron. Dotychczas złożono na ten cel 68 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 21 R. w poł. — 15 R. w cieniu, — 8 R. na słońcu. Bar. 794. Nieruchomy. Pogodnie, ostry wiatr północno-wschodni.

Także sposób.

— Władku, zakochany jestem w Wandzie szalenie; żyć bez niej nie mogę!

— Ba, ożeń się z nią, a przekonasz się, że można było żyć bez niej.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Moralność pani Dulskiej," Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Pan Tadeusz", opera Wydżgi. — W piątek „Zażarty automobilista". — W sobotę popołudniu „Damy i huzary," komedya Al. hr. Fredry ojca, wieczorem „Pan Tadeusz" Wydżgi. W niedzielę popołudniu „Tak albo nie!", komedya P. Bernarda i A. Godfernau, wieczorem „Lohengrin". — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej. — We wtorek „Pan Tadeusz". — We środę po raz pierwszy „Niech żyje życie", (Es lebe das Leben!) dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Pan Tadeusz". — W piątek „Niech żyje życie".

Z Filharmonii. Dzisiaj odbędzie się koncert prof. Ksawerego Scharwenki. Artysta posiada dużo polotu poetyckiego, technikę ogromną, talent kompozytorski, a nadto w wykonaniu utworów delikatność rysunku melodyi, jak niemniej jej tematów.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Nitka jedwabiu" Sardou. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Bakarat" Bernsteina. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Wicek i Wacek," komedya Przybylskiego. — W poniedziałek „Wieczór humoru" A. Lewicza

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niczrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk 11 atrakcyj!

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Mieliśmy wczoraj w teatrze wielkie narodowe święto, a serce każdego z Polaków, wchodzących do tego przybytku sztuki, biło tak radośnie, jak wówczas, gdy wystawiano „Janka" Żeleńskiego lub „Manru" Paderewskiego, dawano bowiem po raz pierwszy operę, nietylko napisaną przez Polaka, ale nadto napisaną na tle największego arcydzieła literatury polskiej. Wszyscy więc życzyliśmy p. Wydżdze, żeby on wzniósł się w swojej operze na te wyżyny, na których stoi w literaturze „Pan Tadeusz" Mickiewicza.

Owóż z radością zapisać musimy, że życzenia te, jeżeli nie całkowicie, to w znacznej mierze zostały spełnione. Opera p. Wydżgi nie jest doskonałością, bo ma wady, ale jest bądźcobądź utworem wielkiej wartości muzycznej i w dorobku naszym operowym zajmie jedno z miejsc lepszych. Przedewszystkiem wielką jej zaletą jest to, że jest niesłychanie melodyjną i do tego nawskróś w melodyach swych polską.

W duszy autora grają snać wszystkie nasze cierpienia i radości, naszę smutki i uniesienia, nasze rozpacze i nadzieje, skoro potrafił wykrzesać z siebie tyle motywów czysto polskich, lubo nigdzie i w niczem nie naśladował nikogo, ani też nie czerpał ich z pieśni ludowej. Ta bogata inwencya autora jest głównym znamiennym rysem tej opery i z tego powodu będzie ona zawsze nadzwyczaj miłą każdemu polskiemu uchu.

Do ustępów szczególnie pięknych zaliczamy uworturę, orkiestrową illustracyę przestrachu gości podczas uczty, orkiestrową illustracyę bitwy i wreszcie jako koronę całej opery uważamy opowiadanie xiędza Robaka. Jest to rzecz tak wspaniale napisana i tak potężnie obmyślona muzycznie, że jakkolwiek nie chcielibyśmy żadnych porównań przeprowadzać, to jednak mimowolnie musimy, chcąc przykładem rzecz objaśnić dla tych, którzy opery nie słyszeli, przywołać na pamięć opowiadanie Lohengrina.

Do mniej wzniosłych i mniej porywających, ale w każdym jednak razie do bardzo dobrych i muzykalnie wysoko stojących ustępów, zaliczamy lekcyę tańca, grzybobranie i grę na cymbałach, jakoteż weselny polonez. Jako zaś wadę opery musimy stanowczo uważać jej długość. Trwa ona z bardzo krótkiemi przerwami cztery i pół godziny, co dla naszych nerwów współczesnych jest stanowczo za długo. Ma także tę wadę, że wprowadza mnóstwo solistów, mających do odśpiewania zaledwie króciutką frazę; owóż najzasobniejszy teatr nie mógłby wszystkich tych ról obsadzić pierwszorzędnemi siłami, a śpiew solowy drugo i trzeciorzędnych sił, zrekrutowanych z pomiędzy chórów, jest zawsze tak fatalny, że psuje wrażenie całości. Doświadczeni autorowie unikają starannie wyprowadzania takich niepewnych żywiołów na przód sceny. Z tego to powodu bylibyśmy stanowczo za zupełnem skreśleniem dwóch odsłon, mianowicie: uczty w zamku i narad szlachty nad urządzeniem zajazdu.

Operę wystawiono bardzo starannie. Zosią była Irena Bohuss, Telimeną pani Oleska, Tadeuszem pan Ludwig, xiędzem Robakiem p. Malawski, Gerwazym p. Mossoczy, hrabią p. Szapira. Inne role objęli pp. Okoński, Zaremba, Paszkowski etc. Orkiestrą dyrygował bardzo dobrze p. Ribera.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca. Autora wywołano kilkanaście razy i ofiarowano mu kilka wieńców ze wstęgami, na których widniały dedykacye od rozmaitych instytucyj muzycznych.

*
* *

Twórca wystawionej wczoraj opery, p. Józef Tomasz Wydżga, pochodzi z Woruczyna w gub. lubelskiej, a jest jeszcze człowiekiem bardzo młodym, liczy bowiem dopiero 34-ty rok. Muzyki uczył się od wczesnej młodości, największą jednak korzyść odniósł z tej nauki w latach od 1889 do 1894. Bawił on wtedy w Wiedniu na studyach prawniczych i agronomicznych, a równocześnie kształcił się w muzyce u najlepszych nauczycieli. I tak gry fortepianowej uczył się u prof. Grossa z Gracu, harmonii i kontrapunktu u profesora Brücknera, historyi muzyki i historyi oper i oratoryów słuchał na wykładach sławnego profesora Hanslicka. Resztę swego muzycznego wykształcenia dopełniał p. Wydżga, słuchając cyklu koncertów historycznych w Musikvereinie, wreszcie uczęszczając przez dwa lata codziennie na operę.

Już w tym czasie począł on tworzyć własne kompozycye, ale o ile inwencya przychodziła mu z łatwością o tyle techniczne wykonanie sprawiało mu ogromne trudności. P. Wydżga ma bowiem wzrok tak słaby, iż ani nut pisać, ani ich odczytywać nie może. Aby więc spisać własną kompozycyę musi zawsze uciekać się do obcej pomocy, co zawsze utrudnia w wysokim stopniu pracę. Niegdyś korzystał pan Wydżga z takiej pomocy p. Jotejki, a później z pomocy p. Galla. Można więc sobie wyobrazić, ile kompozytor musiał przezwyciężyć trudności z powyżej wymienionych powodów, zanim wykończył wielkie swe dzieło i mógł je oddać światu.

* **Emil Flourens:** *„La France conquise, Edouard VII et Clemenceau". Paris 1906. Garnier fréres.* Autor tej książki, były francuski minister spraw zagranicznych, który urząd ten sprawował w latach 1886—1890, w czasie kiedy we Francyi był rząd nader postępowy, zalicza się od dawna do umiarkowanych; w tem ostatniem dziele swojem okazał zabarwienie nacyonalistyczne. Książka ta nie zawiera wprawdzie myśli zupełnie nowych, któreby już gdzieś w dziennikach nie znalazły wyrazu, lecz ujmuje je w system, a przedewszystkiem napisana jest nadzwyczaj barwnie. Główną osobą we wszystkich obrazach, które roztacza Flourens, jest król Edward. Jego uważa autor za wielkiego dyrygenta wydarzeń kilku lat ostatnich. On to pchnął Japonię przeciw Rosyi i wstrzymał ją w odpowiedniej chwili, potem dopomógł siłom rewolucyi do rozwinięcia się; zaś, by powstrzymać wzrost Niemiec, zaplątał Francyę w sprawę marokkańską itd. Republika francuska zamiast widzieć to jasno, że rozwijająca się potęga morska Niemiec, tworząc przeciwwagę morskiej potęgi Anglii, tem samem ma dodatnie znaczenie dla Francyi, pozwala na to, że Clemenceau duszę i ciało oddał królowi Edwardowi, a sprzeniewierza mu się chyba dlatego, że lądowa armia francuska szybko się dezorganizuje. Zdaniem Flourens'a, Francya, która przez wiele wieków walczyła z Anglią o panowanie nad światem, już zwyciężona została przez Anglię.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(Z.) Nareszcie zniżył i niemiecki bank państwowy swoją stopę procentową o 1%, mianowicie z 7 na 6%. Decyzyę swą w tej mierze powziął jednak znacznie później niż się spodziewano. Liczono bowiem na to, że stopa procentowa w Niemczech zniżona zostanie jeszcze w pierwszej połowie stycznia, zarząd banku jednak zwlekał aż do chwili, gdy wszystkie opodatkowane banknoty znikną z obiegu. Eskont prywatny, jak donoszą z Berlina, obniżył się tam dziś na 4¾%.

Na tendencyę tutejszego targu nie wywarło obniżenie stopy procentowej w Niemczech prawie żadnego wpływu. Była ona i dziś słaba, a kursa niemal wszystkich walorów obniżyły się. Najbardziej spadły akcye Towarzystwa alpejskiego. Przypisać to zaś należy głównie temu, że z powodu ogromnych zasp śnieżnych nie można dowieźć dostatecznej ilości rudy żelaznej do hut tego towarzystwa w Donawitz i skutkiem tego musiano zagasić ogień w jednym piecu i ograniczyć produkcyę.

Na giełdzie paryskiej spada w tempie bardzo szybkiem kurs renty francuskiej. Wynosi on już tylko 94·70, przez długi szereg lat zaś stał powyżej pari. Powodem obecnego spadku jest głównie zapowiedź wniesienia projektu podatku osobisto-dochodowego we Francyi.

Na giełdzie krążyła dziś pogłoska, że może porozumienie handlowe z Serbią przecież przyjdzie do skutku i że rząd belgradzki chce zrobić w fabrykach austryackich znaczne zamówienia amunicyi Z powodu tego podniósł się kurs akcyi fabryki nabojów w Hirtenbergu.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 20 stycznia.

(Z). Ogłoszono właśnie definitywne cyfry rezultatu zeszłorocznych żniw w monarchii. Dopiero z porównania tych cyfr z cyframi żniw w r. 1905 okazuje się, jak nadzwyczajnym był zeszłoroczny urodzaj. Oto zbiór pszenicy wynosił w roku ubiegłym w obu połowach monarchii 72.330.000 centnarów metrycznych (w r. 1905—61.230.000 centn.), zbiór żyta 40,070.000 centnarów (w r. 1905 38,470.000), zbiór jęczmienia 31,830.000 centnarów (29,520.000 w r. 1905), zbiór owsa 35,930.000 centnarów (w r. 1905 30.200.000), zbiór kukurudzy 52,280.000 cent. (w r. 1905 32,900.000).

Ruch handlowy w pszenicy był i w ciągu minionego tygodnia nadzwyczaj słaby, a cena obniżyła się o 5 halerzy.

Żyto podrożało na giełdzie budapeszteńskiej o 15 halerzy na 50 kilogramach. Na stosunki austryackie nie wywiera to jednak żadnego wpływu, bo w tych prowincyach austryackich, które zazwyczaj konsumują węgierskie żyto, są w tym roku tak znaczne zapasy krajowego ziarna, że o sprowadzaniu go z Węgier nikt nie myśli.

W jęczmieniu i owsie przeważała słaba tendencya.

Konsumcya owsa jest bardzo niewielka, a handlarze nie robią żadnych zakupów, bo nagromadzone na zimę zapasy są wciąż jeszcze ogromne.

W kukurudzy poszukiwane są tylko gatunki trwałe, wytrzymujące dalekie transporty i nie podlegające zepsuciu. Starej kukurudzy nie ma już na targu.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 267 wagonów, żyta 801, jęczmienia 444, owsa 342, kukurudzy 136, soczewicy 10 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·80 do 8·30, banatka (76 do 80 kilo) 7·50—8·00, słowacka (76 do 81 kilo) 7·45—7·85, dolno-austryacka (75 do 79 kilo) 7·40—7·70.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 7·00, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·80—6·95, austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·90.

Jęczmień morawski 8·25—9·10, z doliny Morawy 7·50—7·90, słowacki 7·35—8·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, cisański loco stacya 5·90—7·00, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Kukurudza węgierska nowa 5·40—5·70, Cinquantin nowa 6·40—6·85.

Owies węgierski średnie gatunki 7·75 do 7·95, prima 7·95—8·25, czeski i dolno-austryacki 7·75—7·85.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 22 stycznia 1907 r.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmienioną. Słabej chęci kupna dorównywał brak dowozów, co spowodowało, że ceny nie uległy zniżce.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·50, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·40, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·00 do 5·25, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 55·— do 70·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 23·— do 26·—. Wszystko za 50 klgr.

Ostatnie wiadomości.

Niesłychana awantura na lwowskim uniwersytecie.

Jak wiadomo, miała się jutro odbyć dodatkowa immatrykulacya dla tych studentów, którzy nie dopełnili aktu immatrykulacyjnego w pierwszym głównym terminie; są to prawie bez wyjątku sami Rusini, gdyż polscy studenci dopełnili swego obowiązku w terminie głównym, a Rusini usunęli się. Otóż ci ruscy studenci postanowili za żadną cenę nie dopuścić do tego, aby jutrzejszy akt immatrykulacyjny odbył się w języku polskim. Ponieważ zaś niemożliwem jest zmusić władzy uniwersyteckiej, ażeby przeprowadziła ten akt w języku ruskim, przeto Rusini postanowili uniemożliwić odbycie dodatkowej immatrykulacyi wogóle. A do wykonania tego planu, przystąpili dzisiaj o ½ do 12 przedpołudniem.

Do wielkiej sali, w której ma się jutro odbyć immatrykulacya, a w której dzisiaj odbywały się promocye doktorskie, wtargnęło kilkudziesięciu młodych ludzi, Rusinów. Wszedłszy do sali, zaczęli oni wykrzykiwać rozmaite obelgi pod adresem senatu, jęli niszczyć i rozbijać sprzęty, połamali mnóstwo krzeseł i pozdzierali obrazy ze ścian. Awanturom tym starał się przeszkodzić sekretarz uniwersytetu dr. Winiarz. Demonstranci zbili go, a podobno nawet zranili. Przestraszeni tym swoim własnym niesłychanym postępkiem, uciekli z sali na korytarz i tam się zabarykadowali.

Telefonicznie z kancelaryi uniwersytetu wezwana do pomocy policya wysłała w tej chwili na miejsce kilku komisarzy, kilku ajentów i bardzo wielki oddział policyantów. Zanim policya zdołała dotrzeć do uniwersytetu, zabarykadowani w kurytarzu awanturnicy dostali przez swoich kolegów wiadomość, że nadciąga policya; natychmiast więc porzucili barykadę i rzucili się do ucieczki. Bardzo znaczna część ich zdołała przedrzeć się przez w owej chwili niewielką jeszcze garstkę polskiej młodzieży, stojącej pod uniwersytetem, i rozbiegła się po przyległych ulicach. Kilku tylko wpadło w ręce policyantów. A ponieważ niekażdy z nich miał przy sobie legitymacyę akademicką, więc aresztowano ich, i pod silną eskortą odprowadzono na inspekcyę. Policya silnym kordonem otoczyła wtedy gmach uniwersytetu i plac przed gmachem, następnie sześciu policyantów weszło do wnętrza gmachu, przyczem stojący pod uniwersytetem Rusini obrzucali policyę wyzwiskami. Wewnątrz gmachu znaleźli ci policyanci jeszcze znaczny zastęp studentów ruskich. Ponieważ ci młodzieńcy nie mogli czy nie chcieli oddać legitymacyi akademickich, przeto aresztowano ich wszystkich w liczbie blisko dwustu. Otoczyli ich policyanci i poprowadzili na policyę. Podczas pochodu na policyę śpiewali aresztowani „Ne pora Lacham służyty" i „Szcze ne wmerła Ukraina".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau wniósł w Izbie deputowanych projekt nowej ustawy, znoszący zgłaszanie deklaracyj w sprawie zgromadzeń wyznaniowych. Komisya Izby projekt ten przyjęła.

(Depesze popołudniowe).

Kraków Z powodu mrozu, dochodzącego dziś do — 24° C., magistrat zarządził otwarcie dwóch ogrzewalni dziennych dla ludzi ubogich, jednej w Rynku głównym, a drugiej na Kaźmierzu. Dziś uboga ludność gromadnie otaczała na przedmieściach wozy z węglem i płaciła za centnar 1 kor. 50 hal., rozkupując natychmiast materyał opałowy, którego brak dotkliwie odczuwać się daje.

Poznań. Folwark „Polska wieś" pod Kleckiem przeszedł już na rzecz komisyi kolonizacyjnej. P. Koszczyński sprzedał ten majątek za 395.000 marek p. Simonsonowi z Poznania, a ten odstąpił go komisyi kolonizacyjnej.

Najwyższy sąd pruski, Kammergericht w Berlinie wydał zasadniczy wyrok w sprawie groźby, że dzieci strejkujące będą zatrzymywane w szkole ponad 14 rok życia. Otóż sąd ten orzekł, że dzieci w takim tylko razie wolno zatrzymywać dłużej w szkole, jeżeli termin przedłużenia nauki z góry jest oznaczony, nie wolno zaś przetrzymywać dzieci na czas nieoznaczony.

Tutejsza Izba karna skazała odpowiedzialnego redaktora *Wielkopolanina* p. Szmyta w 6 sprawach ogółem na 650 mk., a inowrocławska Izba karna skazała redaktora *Dziennika Kujawskiego* p. Jankowskiego w dwóch sprawach na 200 mk., lub 40 dni więzienia.

Komisya kolonizacyjna nabyła w 1906 r. 29.600 ha ziemi w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Od początku istnienia tej instytucyi wzrosła liczba Niemców w dzielnicach polskich o 96.000, głównie przez sprowadzanie niemieckich kolonistów.

Budapeszt. 16 członków partyi niezawisłości z hr. Karolyim na czele ogłosiło oświadczenie, w którem powiada, że uchwała partyi niezawisłości nie załatwiła sprawy Polonyi'ego, i wyrażone jest żądanie sądowego jej załatwienia.

Budapeszt. Cała prasa omawia sytuacyę przeważnie w duchu pesymistycznym.

Pester Lloyd pisze, że afera Polonyiego zamieniła się w przesilenie, które ma charakter ostry i nie da się przewlec.

Budapesti Hirlap sądzi, że najbardziej zaszkodziło Polonyiemu to, że starał się wciągnąć do brudnej swej sprawy z bar. Schönbergerową także innych przywódców koalicyi. Podczas gdy przywódcy koalicyi chcieli go oczyścić, on chciał ich obrzucić błotem.

Neues Pester Journal sądzi, że częściow przesilenie ministeryalne nabrało znaczenia przesilenia koalicyi. Bądź co bądź bardzo dziwnem jest przywiązanie Wekerlego i Kossutha do Polonyiego.

Alkotmany, organ partyi ludowej sądzi, że byłoby w interesie kraju, aby z powodu kwestyi osobistej nie narażać całej koalicyi. Polonyi powinien ustąpić, może się oczyścić tylko przed sądem.

Organ Kossutha *Budapest* powiada, że partya pozostawiła Polonyi'emu swobodny wybór, czy chce apelować do sądu, czy też nie. Główną jest rzeczą, aby partya w tej chwili była jednolita i zgodna. Cały świat wie, że nagonka na Polonyi'ego zwraca się pośrednio przeciw partyi niezawisłości i całemu systemowi obecnemu i że istnieje zamiar wywołania niesnasek w łonie partyi.

Petersburg. Telegramy z rozmaitych okolic państwa donoszą o panujących wszędzie wielkich mrozach. Temperatura spadła do —35° R. Z powodu zawiei śnieżnych nie kursują pociągi na kolejach południowo-wschodnich. Port w Odessie zamarzł, a znajdującym się w porcie uszkodzonym okrętom nie można udzielić pomocy. Donoszą o wielu wypadkach skutkiem zamarznięcia. Szkoły są wszędzie zamknięte.

Rada państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów toczy się dalsza dyskusya o kongrui. Przemawiali pp. Gusteiger, Wohlmeier, Steinwender.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń dziś przedpołudniem była przerwana. Skutkiem tego nie otrzymaliśmy na czas depesz telefonicznych.

Budapeszt 23 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·44—7·45, na maj 0·—00 0·—09, na październik 7·76—7·77; żyto na kwiecień 6·74—6·75; owies na kwiecień 7·35—7·36; kukurudza na maj 5·13—5·14, na lipiec 5·23—5·27; rzepak na sierpień 12·80—13·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 stycznia.

Marki 117.68, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·25, węg. zakł. kred. 837·00, anglobanku 317·75, unionbanku 587·00, bankvereinu 564.75, länderbanku 466·00, kolei państw. 691·25, lombardy 175.75, akcye kolei Elbethal 456·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 434·00, alpiny 625·25, Rima Muranyi 573.00, prag T. żel. 0000.00, losy tureckie 168·00, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.12, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **6.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przed chwilą spokojny i łagodny, mówił teraz z ogniem namiętnym, budzącym w duszy dziewczęcia uczucie szczęścia tak silne, iż z bólem graniczyło nieledwie.

— Tak — wyszeptała cichutko. — Prócz pana, nikogo nie kochałam na świecie. Byłeś dla mnie taki zawsze względny, taki dobry...

— Dziecko — przerwał, ściskając gwałtownie drobne jej dłonie — Janko, ja nie pytam się czy mnie lubisz jako swego przyjaciela, czy cenisz jak kogoś, co był ci życzliwym i uprzejmym, mnie o inne chodzi uczucie. — Jesteś kobietą, serce przeto niewieście musi bić w twej piersi, a mnie o skarb najszczytniejszy, o jego miłość chodzi. Daj mi prawo do jawnego otoczenia cię moją opieką, porzuć wszystko i wszystkich, idąc za mną gdziekolwiek cię zaprowadzę, zostań moją żoną, bożyszczem mego życia.

Dziewczę stało jak skamieniałe, marmurową bladością okryte. Każda bowiem krwi jej kropla opuściła delikatne lica do serca zbiegając. Świadomość miłości jego spadła na nią niespodzianie, stała się objawieniem nagłem. Odurzona nie pojmowała jeszcze, iż żądał, aby z nim złączyła życie na zawsze, na dolę i niedolę, aż do grobowej deski.

— Iść gdziekolwiek mię zaprowadzisz — powtórzyła w końcu niepewnym głosem — zostać pańską żoną? — Kiedyż przed chwilą mówiłeś, że jestem dzieckiem zaledwie. Zresztą pan jesteś o tyle wyższym, tak innym odemnie... Czy bylibyśmy wtedy zawsze razem?

— Zawsze ukochana, bo stałabyś się moją za życia i po śmierci! — Głos Vere'a drżał niewysłowionem uczuciem tkliwości i zapału, które w tej chwili przepełniały mu serce. — Patrz, jedyna moja — mówił — spojrzyj na mnie Janko i przyrzeknij, że poświęcisz mi życie twe całe!

Naprożno próbowała spełnić jego życzenie. Ciemny rumieniec purpurą oblał jej lica, a powieki w dół opadły wobec starcia uczuć, które jak listkiem osiny, tak delikatną jej wstrząsały postacią. Vere zrozumiał niemą tę odpowiedź i przyciągając lekko ku sobie, kibić jej silnem otoczył ramieniem. Miss Castiglione odgadła wreszcie, iż znalazła przystań najpewniejszą w życiu, lecz zarazem wolę, która odtąd niepodzielnie kierować nią będzie.

— Moja, na zawsze moja — mówił w uniesieniu, a gorące brzmienie jego wyrazów i namiętna ich siła przerażała ją prawie. — Janko, cofasz się, przestraszyłem cię, o przebacz mi drogie dziecię! Stanę się uważnym i łagodnym, tkliwszym niż matka nawet! — Przyrzekam, iż nigdy nie będziesz potrzebowała obawiać się pełnego porywów i zapału serca, które dla ciebie bije jedynie.

Podniosła długie, jedwabne rzęsy, a w czarnych jej oczach zabłysło spojrzenie dziecięcej ufności.

— Ja się nie lękam — wyrzekła — bo czyżby to było możebne? — Tylko wszystko wydaje mi się tak dziwnem, tak niespodzianem! Nie mogę jeszcze zrozumieć dokładnie... O proszę, miej pan cierpliwość nademną, wszak sam powiedziałeś, że jestem dzieckiem prawie...

Pochylił głowę w milczeniu, bo proste słowa: „jestem dzieckiem prawie", jak ostrze sztyletu utkwiły mu w sercu, zadając ranę, która długie lata krwawić się miała. On, człowiek honoru, noszący imię przez wieki żadnym złym czynem nie splamione, namawiał niewinne to stworzenie na drogę, którą nigdy siostrze swej iśćby nie pozwolił. Przygłuszał w niej poczucie obowiązku, aby własnemu dogodzić egoizmowi, nie myślał nawet, czem życie jej będzie, byle samolubne zadowolić pragnienia. A jednak pomimo, iż czuł to wszystko, walka nader krótko trwała, i gdy przemówił, głos jego brzmiał znów łagodnym spokojem.

— Czy zgodzisz się Janko, ponieść dla mnie wielkie, wielkie poświęcenie? — zapytał, kładąc rękę na kruczych jej splotach i podnosząc do góry opuszczoną twarzyczkę dziewczęcia. — Jedyna, czy kochasz mnie dosyć, abyś zdołała wyrzec się dla mnie rodziny, domu, wszystkiego, abyś potrafiła opuścić je natychmiast i bezpowrotnie, narażając się na to, iż ucieczka twoja może przez świat źle być zrozumianą? Musisz pożegnać wszystko, co dotąd kochałaś, bez słówka usprawiedliwienia i tłómaczenia, we mnie tylko na przyszłość znajdując zadośćuczynienie. Uprzedzam cię bowiem, najdroższa, iż zostając moją żoną, będziesz zmuszoną wieść życie równie jak dotąd zamknięte i od świata odosobnione.

— Ale będziemy razem — wyszeptała łagodnie — a to mi zupełnie wystarczy.

Courtenay zatrzymał się, odetchnąwszy zaś głęboko, tak mówił dalej:

— Posłuchaj ukochana, zdaje mi się, iż nie rozumiesz jeszcze znaczenia słów moich. Związek nasz musi być tajemnym, ani znajomi bowiem, ani rodzina, nie powinni nic wiedzieć o małżeństwie mojem. Nie mogę wobec świata nadać ci miana żony, nie mogę żadnymi krępować się węzłami. Ztąd też wuj twój nawet nie będzie wiedział co się z tobą stało. Nie będąc w stanie wprowadzić cię w towarzystwo, jako moją małżonkę, chcę, abyś zrozumiała całą doniosłość poświęcenia, zanim postanowisz je spełnić. Czy pojmujesz teraz ukchana, moja dlaczego zapytywałem cię, czy zdolną jesteś żyć tylko jedynie dla mnie, znaleźć w miłości mojej jedyny cel, wierząc równocześnie, iż potrafi ona stać się puklerzem, chroniącym cię od wszelkich pocisków, otaczającym niezmordowaną opieką i staraniem. Czy widzisz teraz całą doniosłość poświęcenia, o jakie cię proszę, Janino moja!

Wymawiać słowa takie do kobiety, którą chcemy uczynić naszą żoną, kusić dziecko nieświadome, — to nikczemność. Vere Courtenay wiedział o tem, a jednak tłumiąc w duszy ból, jaki mu sprawiało strzaskanie dawniejszych poczuć szlachetnych, tłumiąc zacniejsze porywy i uniesienia, co mu żywiej krew w każdym poruszały pulsie, starał się mówić spokojnie.

Miss Castiglione milczała chwilkę, gdy zaś ostatnie brzmienie głosu kusiciela przebrzmiało w jej duszy, ozwała się nieśmiało:

— Zdaje mi się, że rozumiem pana. Jesteś arystokratą, patrycyuszem, ja dzieckiem niskiego pochodzenia. Twój ojciec, twoja rodzina nie zgodziłaby się na nasz związek, nie chciałaby mnie jako córkę przyjąć do swego grona.

— Odgadłaś ukochana, potwierdził zbielałemi usty. — Rodzice moi nigdy nie pozwoliliby na związek podobny.

Zatrzymał się, i zwyciężony chwilowo walką własnych uczuć, twarz w dłonie ukrył.

— Nie jest to wszakże wzgląd jedyny, — mówił po kilku minutach, siłę woli panowania nad sobą odzyskując. Zanim zdecydowałem się na krok nieodwołalny, chcę, abyś mnie poznała lepiej, dlatego, Janko, wyznaję ci szczerze, iż jestem człowiekiem nad wszelki wyraz ambitnym. Sława jest szczytem moich marzeń, chęć zdobycia rozgłosu, gwiazdą przewodnią całego życia. Choćbym ci długo tłómaczył nawet, nie zrozumiałabyś w tej chwili szczegółów, dlatego też mówię sam fakt jedynie, iż małżeństwo musiałoby w tej chwili zwichnąć przyszłość moją i karyerę, musiałoby mi skrępować skrzydła w locie, a ten stał się potrzebą, koniecznością mego życia. Przy wygórowanych pragnieniach, nie mam jednak stosownego majątku, któryby mi pozwolił utrzymać dom na wielką skalę w stolicy i nie dbać o niczyje wpływy ani względy, ogłoszenie zaś związku mego musiałoby doprowadzić do zerwania stosunków z rodziną, do utworzenia między nami przepaści, której nie umiałbym później złagodzić.

Zatrzymał się ponownie, dziewczę zaś z prostotą, pozbawioną wszelkiej goryczy, uzupełniło słowa, jakich on nie śmiał wypowiedzieć.

— Rozumiem, w takim razie nie ja, ale pan, musiałbyś się poświęcić.

Skłonił głową na znak twierdzenia, które przez usta przejść mu nie chciało.

Milczała czas jakiś, a pochyliwszy się, Vere dojrzał, iż wielkie jej źrenice głęboką wskazywały zadumę. Zadrżał, — czyżby wymowa jego próżną była, czyżby utracił skarb, dla pozyskania którego we własnych poniża się oczach! Przerażony i śmiertelną wstrząsany obawą, już miał gwałtownym wybuchem przerwać ciszę, gdy dziewczę westchnąwszy, samo ją zakończyło:

— Byłoby brzydko z mej strony, gdybym potajemnie, bez słówka usprawiedliwienia nawet opuściła mego wuja. Kocha on mnie na swój sposób, zawsze też okazywał się dobrym i względnym dla mnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich

Z drukarni E. Winiarza.